

CZUJ DVCH

MIESTECZE
NIK MŁO
DZIEZY HAR
CERSKIEJ



ROK IV. — 1925
: CENA 60 GR. :

POZNAŃ

: NR. 7—8. (39—40) :
LIPIEC — SIERPIEŃ

Adam Asnyk.

Do młodych.

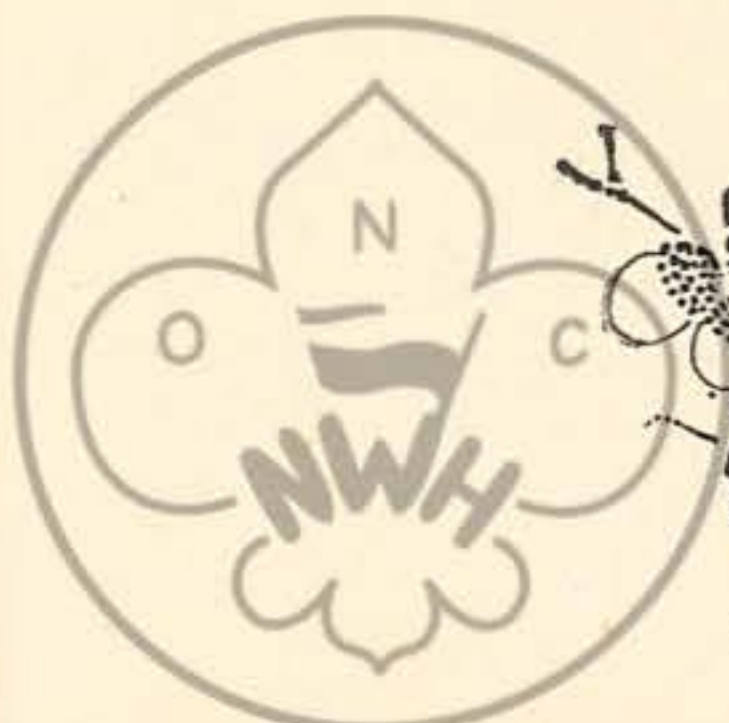
*Szukajcie prawdy jasnego płomienia,
Szukajcie nowych, nie odkrytych dróg,
Za każdym krokiem w tajniki stworzenia
Coraz się dusza ludzka rozprzestrzenia
I większym staje się Bóg.*

*Choć otrząśnięcie kwiaty barwnych mytów,
Choć rozproszycie legendowy mrok,
Choć mgłę urojeń zedrzenie z błękitów —
Ludziom niebiańskich nie zbraknie zachwytyłów,
Lecz dalej sięgnie ich wzrok.*

*Każda epoka ma swe własne cele
I zapomina o wczorajszych dniach.
Nieście więc wiedzy pochodnię na czele
I nowy udział bierzcie w wieków dziele —
Przyszłości podnoście gmach.*

*Ale nie depczcie przeszłości ołtarzy,
Choć macie sami doskonalsze wznieść.
Na nich się jeszcze święty ogień żarzy
I miłość ludzka stoi tam na straży
I wy winniście im cześć.*

*Ze światem, który w ciemność już zachodzi
Wraz z całą tęczą idealnych snów,
Prawdziwa mądrość niechaj was pogodzi:
I wasze gwiazdy, o, zdobywcy młodzi,
W ciemnościach pogasną znów.*



archiwum





Robert Baden Powell.

Włóczęga ku szczęściu.

7] *Korzystajcie ze sposobności.*

Niedawno zgłosił się do mnie żołnierz z mego byłego pułku, żaląc się, że stoi nad przepaścią nędzy; służył on wiernie swemu krajowi przez 10 najpiękniejszych lat swego życia a teraz zwolniono go; oto jak odwdzieczyła mu się Ojczyzna, spychając go w końcu do rynsztoka! Dłuższy czas rozwoził tak wobec mnie swe żale, radził się w końcu co ma z sobą zrobić. Brat jego, zamieszkały w Kanadzie i prowadzący tam większe przedsiębiorstwo handlowe,



zapropozował mu przystąpienie do spółki, jeśliby się zgodził do niego przyjechać. Trudno jednak opuszczać kraj, któremu się tak długo służyło i iść „na wygnanie” — jak mówił; nie miał czem opłacić podróży. Zapytałem go więc, ile też zaoszczędził w czasie służby wojskowej. Uśmiechnął się na to ironicznie: „Niewiele chyba można zaoszczędzić, będąc żołnierzem”. Doświadczenie pouczyło mnie jednak o czem innym. Większość mych ludzi opuszczała armję z poważnym zapasem zaoszczędzonej gotówki; zwróciłem mu zatem

na to uwagę: „Mielście przecież mieszkanie, wikt za dermo, tak samo ubranie, leczenie, opał, światło i wszystko inne nic was nie kosztowało; ponadto dostawaliście przynajmniej 2 Z. dziennie dla siebie — a to wynosi przeszło 700 Z. rocznie.” Mogliście zatem śmiało zaoszczędzić w ciągu ośmiu lat 5600 Z. a nawet gdybyście sobie pozwalali na piwo, lepsze jedzenie i rozrywki, zawsze jeszcze zostałyby wam jakieś 2500 Z.! Pomogłoby to wam w Kanadzie na początek! Nie jest to zresztą wcale miejsce wygnanie, ale przeciwnie kraina o świetnej przyszłości.

Niestety, był to człowiek, nie umiejący korzystać ze sposobności. Naukę moralną, jaka z tego opowiadania wynika, da się streścić w starym przysłowiu: „Do żniw się zabieraj chociaż dzień ponury i słonka nie czekaj w robocie, bo gorsze jeszcze mogą nadejść chmury a zbiory pogniją ci w słońcu.” —

Dobrze to radził J. Graham swemu synowi: „Mam zażyć lekarstwo to odrazu! Każde głupstwo staje się rzeczą trudną, gdy się je odkłada na potem; rzecz naprawdę ciężka staje się wówczas, niemożliwa. Stary wuj Ryś zawsze wszystko odkładał „do jutra”; gdy go poznałem, miał lat 93 i właśnie gotował się na śmierć; było to lat temu 10, a założę się że i do dziś jeszcze nie zdążył pożegnać się z życiem!”

Stosunki dziś są tego rodzaju, że koniecznie od samego początku życia trzeba oszczędzać. Pound, pisząc o płacach, wywodzi, że dawniej robotnik z wiekiem osiągał coraz to wyższe zarobki aż do jakiegoś 30 roku życia, poczem płaca jego się w każdym razie nie zmniejszała. Dziś chłopak 18-letni dostaje już dużą płacę; najwyższy zarobek osiąga w 25 roku życia, potem zaś między 36—45 rokiem życia jego zdolność zarobkowania ogromnie maleje.

* Mowa o angielskim wojsku.

Otrzymuje on w wieku 20 lat więcej niż jego ojciec, lecz zato, osiągnąwszy sześćdziesiątkę, nie pobiera ani połowy tego, co tamten swego czasu zarobił.

Poco oszczędzać? Ano — kiedyś moglibyście zdobyć sobie lepszy byt, mając odpowiedni kapitał np. do wyjazdu za morze — jak ów żołnierz — lub też do założenia jakiegoś własnego przedsiębiorstwa. Najpewniej zaś zechcecie się pewnego dnia ożenić, trzeba będzie pomyśleć o założeniu własnego ogniska rodzinnego. O tem zaś niestety zapomina większość młodych ludzi! a przecież potem przyjdą dzieci i postąpiłobyście sobie podle względem nich, nie mając ich wówczas zaco utrzymać.

Najdogodniejszym miejscem dla umieszczenia waszych pieniędzy jest moim zdaniem Poczta Kasa Oszczędności. W każdym urzędzie pocztowym wydadzą Wam niewielką książeczkę, na którą możecie dowolnie wpłacać najdrobniejsze nawet sumy, a wkładki wasze będą się procentować i dowolnie je możecie w każdej chwili podjąć.

Mając już uskładaną większą sumę można za to kupić np. bony skarbowe lub też pożyczkę państwową, a ewentualnie także jakieś akcje lub udziały, które przynoszą wyższe zyski — są jednak wzamian bardzo niepewne. Taka lokata waszych oszczędności wymaga już pewnej znajomości gry giełdowej, należy zatem wpięrow postarać się o fachową poradę by nie „wpaść”. Natomiast pieniądze w Kasie Oszczędności czy też bonach skarbowych umieszczone są zupełnie bezpieczne, dają zadawalające odsetki, a mają przytem tę zaletę, że można nimi, i to w dowolnych kwotach, każdej chwili rozporządzać.

6. Charakter a zawód.

Wydawałem niedawno o jednym z moich znajomych opinję dla pewnego przedsiębiorstwa i wypisałem wówczas całą listę jego zalet. Przeglądając ją później, zauważyłem, że gdyby mi podano wykaz cech charakteru pożądaných w danym zawodzie, moja lista napewno by się z nim dosłownie zgadzała, właśnie bowiem zalety w niej umieszczone najwięcej też cenią przedsiębiorcy u swych pracowników. Ważną więc dla Was jest rzeczą, czy też je sami posiadacie, jeśli zaś nie, to należy się czempredzej zabrać do pracy nad sobą, aby je w sobie wykształcić, osiągnąwszy

ten cel, możecie być pewni, że z łatwością uzyskacie odpowiednie i korzystne zajęcie.

A oto co napisałem: Jest to człowiek bardzo zdolny i energiczny oraz pomysłowy, we wszystkim można na nim polegać, taktowny jako zwierzchnik, pełen przytem zdrowej radości życiowej. Już ta ostatnia zaleta warta jest jego płacy, gdyż objawia się wtedy właśnie, kiedy położenie dokoła zdaje się być niesłychanie ciężkie, a to znakomicie dodaje ducha innym.

Z takimi zaletami zajdziecie pracę wszędzie. „Zdolny” — oznacza wykszolenie i inteligencję, „energiczny” — charakter czynny i pełen inicjatywy w ulubionej pracy; „godny zaufania” — to człowiek trzeźwy, punktualny, słowny, dokładny w sprawach pieniężnych — można mu spokojnie powierzyć rzeczy szczególnie nawet ważne, napewno nie popełni on głupstwa ani nieuczciwości; jest lojalny wobec swego szefa jak i wobec podwładnych, a pracę swą wypełni sumiennie bez względu na nadzór z góry. „Pomysłowy” — oznacza, że znajdzie wyjście z najtrudniejszej sytuacji; „taktowny zwierzchnik” — grzeczny i ludzki, przewodzi — lecz nie powozi; okoliczność zaś, że umie się on uśmiechać i patrzeć na rzeczy z jasnej strony, co więcej już, zarazić tem i innych — jest niezmiernie dla niego korzystna.



Gen. R. Baden-Powell.

7. Odpowiedzialność.

Pewnego dnia, gdy byłem jeszcze bardzo młody i niemądry, niespodzianie zawołał mnie mój pułkownik i oznajmił,

że zamierza zamianować mnie adjutantem pułkowym.

„Adjutantem!” — zbladłem na samą myśl.

Adjutant, to człowiek, na głowie którego w znacznej mierze leżało dobro i sława pułku! Co za zaszczyt — lecz gdybym się nie nadawał? Nie, nie mogłem się tego podjąć.

Pułkownik jednakże nie dał za wygraną i poprostu powiedział, że zawierza moim kwalifikacjom; musiałem się więc zgodzić, ale w ciągu kilku minut zmieniłem się do gruntu. Stałem się osobą, na którą włożono ciężkie brzemie odpowiedzialności, gdy poprzednio byłem tylko lekkomyślnym wietrznikiem, patrzącym tylko, jakby się najlepiej zabić.

Odtąd otworzyły się przedemną nowe widoki, jak to mógłbym się najlepiej przyczynić do powodzenia pułku, przysparzając dobra żołnierzowi, a sławy armii.

Pograżylem się więc w mej pracy całym sercem, nie oglądając się więcej wstecz. Krótka ta rozmowa z moim pułkownikiem była w mem życiu punktem zwrotnym i dzięki nauce otrzymanej wówczas mogłem z biegiem czasu podejmować coraz to trudniejsze zadania i zajmować coraz to odpowiedzialniejsze stanowiska.

Trzeba więc koniecznie starać się o wyrobienie w sobie poczucia odpowiedzialności by móc zyskać powodzenie w życiu. Musicie mieć przytem zaufanie we własne siły, gruntowne wiadomości fachowe i nieco doświadczenia na początek.

W marynarce angielskiej kształcą te zalety od samego początku służby, już młody kadecik ponosi pełną odpowiedzialność za jedną łódź i jej załogę, jego też spotyka wstyd lub pochwała, zależnie od stopnia jej sprawności.

Tak samo i w harcerstwie: zastępowy odpowiada sam za pracę i zachowanie się owej szóstki; podobnie też jest wśród starszych harcerzy — włóczęgów.

Jeśli zaś przyzwyczajacie się od zarania ponosić odpowiedzialność, szybko staniecie się mężczyznami, z którymi każdy liczyć się będzie; nada to siły waszemu charakterowi i uzdolni do posunięcia się wyżej w zawodowej hierachji, a wzmocni przytem wasz wpływ na otoczenie.



Gawędy z zastępowym.

Pod takim tytułem będziemy odtąd korespondowali z wszystkimi czytelnikami na takie tematy, którymi nie możemy poświęcić dużo miejsca, bo nie jesteśmy „harc mistrzami” lub innymi instruktorami, ani przecież nie możemy nudzić. W tym kąciку będziemy chętnie odpowiadali na wszelkie pytania, dotyczące ważnych zawilich, zawilszych i najzawilszych spraw techniki i metodyki harcerskiej. Dziś korzystamy z prośby jednego z czytelników, by podać parę nowych gier. U Szarego Młsa właśnie się w nadzru parę znalazło.

Gry harcerskie.

„Góra i dołem“.

Uczestnicy zabawy dzielą się na dwie równe drużyny, które szeregiem ustawiają się naprzeciw siebie.

8. Imhłala panzi.

Podam wam tu parę wskazówek, od kogoś, kto sam dopiął szczytu powodzenia — Marszałek Foch, największy z francuskich wodzów wielkiej wojny powiada: „Jeśli macie coś trudnego zrobić, rozważcie w pierw dokładnie:

1. Czy wiecie dokładnie czego od was wymagają.
2. Ułóżcie sobie plan, jakby najlepiej dojść do celu.
3. Umiejcie plan ten uzasadnić.
4. Dostosujcie go do środków, jakimi rozporządzacie.
5. Przedewszystkiem wzbudźcie w sobie niezłomne postanowienie doprowadzić waszą pracę do pomyślnego wyniku.

Marszałek ma rację. Ja sam, oczywiście w mniejszych rozmiarach, miałem zawsze słabość do opracowywania planów, zabierając się do czegoś — choćby to nawet był jaki drobiazg. Stąd też Zulusi nadali mi przydomek „Imhłala panzi” — dosłownie: „ten, który strzela na pewnika” — czyli w pierw wymierzy najdokładniej a potem dopiero pociśnie języczek — najpewniejszy sposób trafienia.

Niechże więc „Imhłala panzi” stanie się i waszem godłem. (C. d. n.).

mając np. przeskoczyć, koniecznie chce podleźć. Oczywiście niewolno grającym mówić co mają robić.

„Strzelnica“.

Dwie drużyny stają naprzeciw siebie w szeregu przyczem jedna z nich jest odwrócona do drugiej plecami. Jeden z członków drużyny „strzelającej” rzuca piłką tenisową (lub innym, miękkim przedmiotem) starając się trafić kogoś z przeciwników. Jeśli mu się to uda, trafiony wychodzi z gry, jeśli nie, rzucający grać przestaje. Następnie obie drużyny robią „w tył zwrot” i „strzela” drużyna przeciwna.

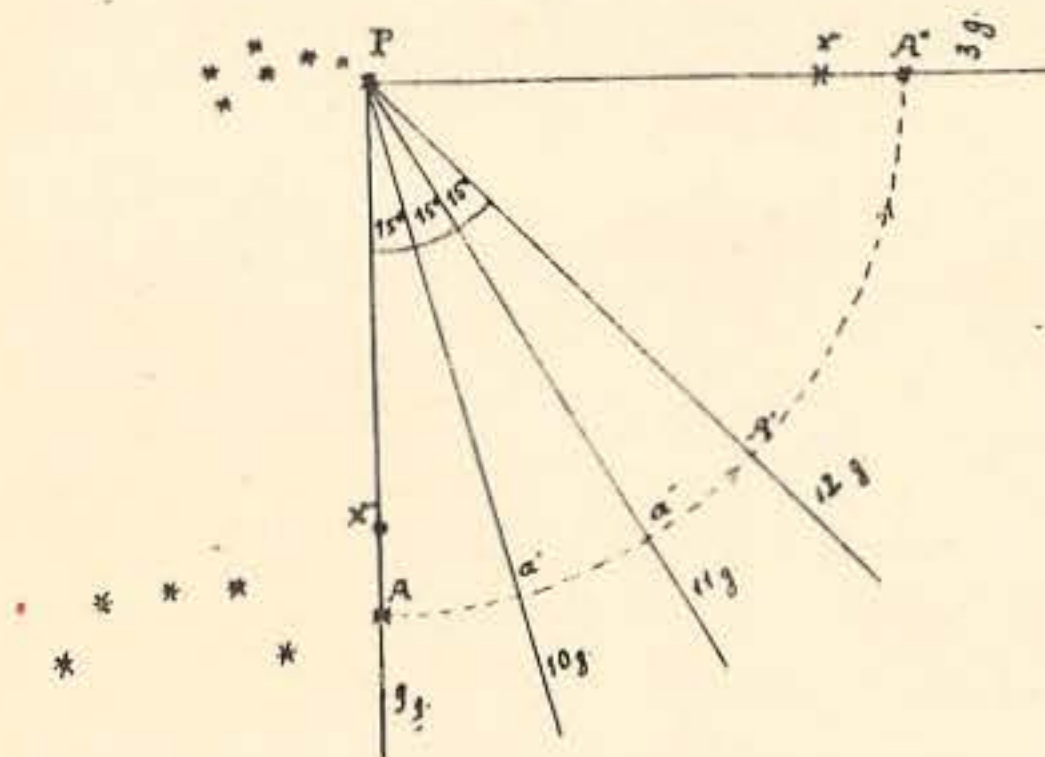
Która z drużyn prędzej „wystrzela” swych przeciwników, zwycięża.

Odległość między drużynami zależy od sprawności „strzelających” — i wolnego miejsca.

Oznaczanie czasu podług gwiazd.

„Bawoli Ogon otworzył oczy, ziewnął, stęknął, przeciągnął się, wreszcie wstał i wyszedł przed wigwam. Spojrzał na wyskrzone niebo. Gwiazdy powiedziały mu, że jest północ”.

Taki mniej więcej ustęp można nieraz znaleźć w literaturze podróżniczo-awanturkowej. Czy zastanowiliście się kiedy, w jaki sposób Bawoli Ogon poznawał czas po gwiazdach?



Mnie zainteresowała ta sprawa już dość dawno, że zaś otrzymanie jasnych informacji od Bawolego Ogona, okazało się rzeczą niewykonalną, zdecydowałem się tajemnicę rozwikłać sam. I powiodło mi się.

Ziemia, jak wiadomo zatacza w ciągu 24 godzin jeden pełny obrót dokoła swej osi, której przedłużenie przechodzi prawie dokładnie przez gwiazdę północną. Wywołuje to złudzenie, jakby wszystkie gwiazdy stałe

(nie planety!) kręciły się na niebie dokoła północnej, zataczając dokładne koło w ciągu jednej doby. (Oczywiście całego obrotu obserwować nie możemy, przedewszystkiem dlatego, że znaczna część jego przypada na godziny dnia, kiedy gwiazd nie widzimy.) W ciągu godziny zatem każda gwiazda zatacza łuk $360^\circ : 24 = 15$ stopni. Jeśli teraz z gwiazdy północnej jako nieruchomej osi wyprowadzimy prostą do jakiegokolwiek innej gwiazdy otrzymamy rodzaj wskazówki 24-godzinnej zegara. Ja sam przyjmuję zwykle za koniec wskazówki tylne koło Wielkiego wozu, bliższe północnej (oznaczone na rysunku przez x) Trzeba przytem pamiętać, że ruch pozorny gwiazd odbywa się z zachodu na wschód, a więc w „prawo”, przeciwnie, jak ruch wskazówki zwykłego zegara.

Teraz już cała sprawa przedstawia się dość prosto. Przypuśćmy, że pewnego dnia o godzinie 9-ej wieczorem wskazówka zajmuje położenie jak pod A, w takim razie, zakreślając co godzinę kąt 15° przyjmie po 6-ciu godzinach, czyli o 3 rano kierunek do A prostopadły ($15^\circ \times 6 = 90^\circ$), który oznaczmy przez A'. O godzinie 12-ej w nocy wskazówka musi mieć więc kierunek pośredni A' odchyłony od A o 45° . By położenie A przeszło w A' muszą upłynąć 3 godziny, jeśli więc podzielimy kąt A P A' na 3 równe części otrzymamy położenia wskazówki a_1 i a_2 odpowiadające godzinom 10 i 11 wieczorem.

Cała więc sztuka polegałaby na dokładnym zapamiętaniu pewnego położenia wskazówki, które uważamy za początkowe (najlepiej godz. 9 wiecz.) Pewna wprawa jest oczywiście rzeczą konieczną. Istnieje jednak trudność, która komplikuje proste napozór urządzenie zegara gwiazdzistego. Oto naprz. 15-go września położenie początkowe wskazówki (9 wiecz.) różni się już znacznie od tego położenia przed miesiącem. Położenie początkowe przesuwają się co dzień o odrobinę „na prawo” zataczając w ten sposób pełne koło na niebie w ciągu roku.

Czy trudność tę można pokonać i w jaki sposób? Pomyślcie o tem!

Zbik Włóczęga.

Harcierz.

Harcierz jest to dziwne dziwo:
Wciąż do lasu wzdycha ckliwo
Miał poduszki i pierzyny
Woli łoże ze świerczyny.

Zamiast patrzeć, by co komu
Popsuć, zbroić pokryjomu,
Szuka ciągle sposobności
Do usługi i grzeczności.

Fachu chwyta się każdego.
Bo jest mistrzem od wszystkiego,
Słowem, harcierz jest to chłopak
Co nie robi nic na opak.

Olas.



Podpatrzone, podśluchane...

— Stasiu, bądź grzeczny!
— Ja tylko chcę mu dać listek...
— Ależ dziecko, co mu ten listek pomoże.
— Pomoże właśnie że pomoże. A gdybym dał mu takich listków sto?
— I tak byłoby to niczem dla niego.
— No ale tysiąc!
— ...
— A widzi mamusia.

Tu z lekką treścią ale zarazem z zdecydowaniem dojrzałej rozważności podał Staś słoniowi listek podbiału, zerwany z trawnika. Wprawdzie tylko listek i tylko jeden, ale po pierwsze gdyby słoń zjadł takich listków tysiąc toby... tobyśmy widzieli! A po drugie gdyby Staś miał wielkie melony takie, jakimi Nel karmiła Kinga, toby mu je niewątpliwie dał, a po trzecie... no po trzecie ten mały listek był zaprawiony tak tkliwą sympatią, że gdyby organizm słoniowy był w stanie przerobić pierwiastki uczuciowe na materialne, miałby wrażenie, że pochłonął furę siana. Ba! Po czwarte i najważniejsze: Słoń wyciągnął swoją trąbę i listek zjadł! Aha.

— Zjadł, zjadł! — wołał rozpromieniony Staś — a widzi mamusia, a widzi!

— Czy zwierzęta mają serdeczniejszych przyjaciół nad dzieci?

Zwołano naradę. Tak dalej pozostać nie mogło. Jakies nowe prądy, nieznanne dążenia i nieujawnione dokładnie aspiracje opanowały wschodni kątek zwierzyńca. Domagał się tego przede wszystkim pawian organizator wiecu. Poza nim lama i jeleni i w sąsiedztwie przemieszkującej żubr „brodac sędziwy” i nawet wielbłąd. Uległ krzykom niesfornej gromady i król lew, potroszę zresztą czując, że powaga jego władzy jest zachwiana. Trzymał się tej zasady: „Jeśli chcesz, żeby cię słuchali, nie zakazuj nigdy tego, co podwładni twoi chcą zrobić”. Zasada trochę kompromisowa, ale w każdym razie niezawodna. Lew więc przyzwolił, tembardziej, że w chwilach dobrego humoru, przebąkał coś nie coś o tem, że władza króla od ludu pochodzi, i że czasy obecnie są demokratyczne, co on, król owszem rozumieć także raczy. A nadto był szczerze zmęczony, bowiem nie wiem czy wiecie, miał małżonkę, bardzo rasową lwicę, która instynkt rządzenia przyniosła z sobą na świat i nie sta-

rała się z zasady pohamować go wobec pana małżonka. Lwica lubiała dużo mówić, co przerywało naszemu władcy jego dostojne rozmyślenia i niweczyło ich rezultaty.

Właśnie niedalej jak dziś król się głęboko zamyslił. Chciał przerozumować bardzo zasadniczą kwestję.

— Jeśli jestem w zwierzyńcu — rozważał — to znaczy, że nie jestem w dżungli. Tę zresztą dowodzi ta okoliczność, że w dżungli jest ciepło, a tu nie, w dżungli leżą na trawie, a tu na deskach, w dżungli są pnie z drzewa, a tu z żelaza.

A jeśli nie jestem w dżungli, to znaczy, że...

— Kochanie — rzecze w tem miejscu małżonka — podaj mi tę kość która leży przy kracie.

— Psia — chciał zakląć pan, ale w porę przypomniał sobie, że przedewszystkiem ta kość nie jest psia, zresztą z innych względów ugryzł się w język, poczem spełnił prośbę żony.

— Więc jeśli jestem w zwierzyńcu — kombinował dalej — zatem nie w dżungli, bo w dżungli jak wiadomo jest ciepło...

— Co ty tak mruyczysz? Mój drogi, jak to źle, że usuwasz się z pod mego wpływu. Ale ty zdajesz się być

z tego rad. Naturalnie! Oh ci mężowie! — Tu dało się słyszeć coś w rodzaju rzewnego szlochu.

— Ależ serce — próbował tłumaczyć lew — właśnie myślałem...

— Ty! Ty myślałeś! Ha, ha, ha. Cóżś wymyślił? Myślenie mnie zostaw. Dla ciebie to za delikatna robota. Gryźć się z lampartami, porywać na słonia — to dla ciebie.

Lew choć był innego mniemania musiał biedak rozmyślać zaprzestać. Obiecywał odłożyć je sobie na popołudnie, gdy małżonka się zdrzemnie.

Na wieczór zapowiedziano wiec.

I tu miał nasz król nadzieję pokazać swej królewskiej połowie czem jest i zgóry już postanowił wygłosić piękną mowę. Wprawdzie nie wiedział jeszcze co powie, ale był zupełnie zdecydowany, że powie bardzo ładnie. Był już nawet nieco wzruszony. Wogóle był to taki lew, w którym drzemały rozliczne talenta i jeszcze liczniejsze aspiracje.

Nadeszło popołudnie. Pani ułożyła się do drzemki, a ponieważ dobry przykład działa, więc i pan, choć postanowił myśleć, przymknął nieco oko, pocieszając się, że wypoczęty zdrowy umysł więcej wart od zmęczonego mózgu filozofa. Zresztą pocieszał się także myśląc o wieczornej swej tronowej mowie znaną na całym świecie zasadą „jakoś to będzie”.

Zawiódł się biedak! Wiec zagał pawian, a choć król odchrząknął w sposób wyraźnie krasomówczy i powiedział nawet „Moi panowie”, jednak więcej sposobności przemawiania nie miał.

Oto los talentu, który nie mógł choć bardzo chciał rozblysnąć.

A z małżonką było coraz gorzej.

Żubr posunął się kilka kroków w stronę klatki wielbłąda, który podwinąwszy pod siebie swe długie nogi oddawał się właśnie błogiemu spoczynkowi. Chciał nawiązać rozmowę. Postąpił więc tak, jak w podobnym wypadku czynią wszyscy dyplomaci t. j. rozpoczął od komplementów i rzeczy przyjemnych.

— Jednakże — rzekł, przekraczając swój olbrzymi łeb jaknajwdzięczniej bardzo piękna sierść ukazała się panu z pod zimowego futra. Co za polysk, jaka barwa!

— At... — mruknął wielbłąd nie ruszając wcale z miejsca swej poziomo ustawionej głowy.

— Bardzo słusznie — podchwycił coprędzej żubr. — A wie pan, słyszałem jak dozorca zwierzał się dziś jednemu z przechodniów, że tak pożyteczny osobnik jak pan nie powinien znosić zamknięcia w ogrodzie. To też prawdopodobnie zostanie panu poruczona jakaś ważna misja w ogrodach miejskich, co pociągnie za sobą zwolnienie ze zwierzyńca.

— O... — wygłosił wielbłąd tonem, który mógł zarówno oznaczać zainteresowanie, jak też znudzenie.

— O panie kochany, z ust mi pan wyjął! Zgaduję, że chciał pan dobitnie zaznaczyć, że jest to dla niego pożądane?

Mój Boże! Któżby tego nie pragnął. Jesteśmy przecież stworzeni do wielkich zadań, piersi nasze nie na miarę krawca ale Fidjasa, panie dobrodzieju, jak to pięknie wyraził się Słowacki. Czytał pan laskawy Słowackiego?

— He?

— Słowackiego! Ach to bardzo bogata i wrażliwa natura. Głęboki znawca psychologii wielbłądziej. Zresztą jest jeszcze bardzo, bardzo w modzie. My wprawdzie czcimy jako patrona Mickiewicza, który jak wiadomo lwia część swego talentu zużytkował na uwiecznienie przeszłych dziejów żubrów, wyśpiewał że tak powiem nasz śpiew łabędzi.

— Aaaa — wydobyło się z gardzieli garbowca coś w rodzaju ziewnięcia, czy też odgłosu podziwu.

— O tak kochany sąsiedzie, bez cienia przesady można powiedzieć, że to wielki człowiek. Zresztą kto wie, czy bohaterskie czasy naszego wielkiego plemienia jeszcze nie wrócą. A wtedy, mój Boże, nasze marzenia stałyby się rzeczywistością. Wtedy historia żubrów, ko-

chany przyjacielu, zbrzmiałaby znów osobną struną na lutniach poetów i otworzyłaby się, że tak powiem, nowa karta naszych dziejów. Wtedy zasadniczy ustrój puszczy uległ niewątpliwie zmianie pod wpływem naszych swoich zdolności dyplomatycznych, wtedy...

— Panie sąsiad, daj pan spokój z tem gadaniem, bo mi już we łbie od niego strzyka — przerwał niewdzięczny rozmówca tym razem w niedwuznacznym już tonie.

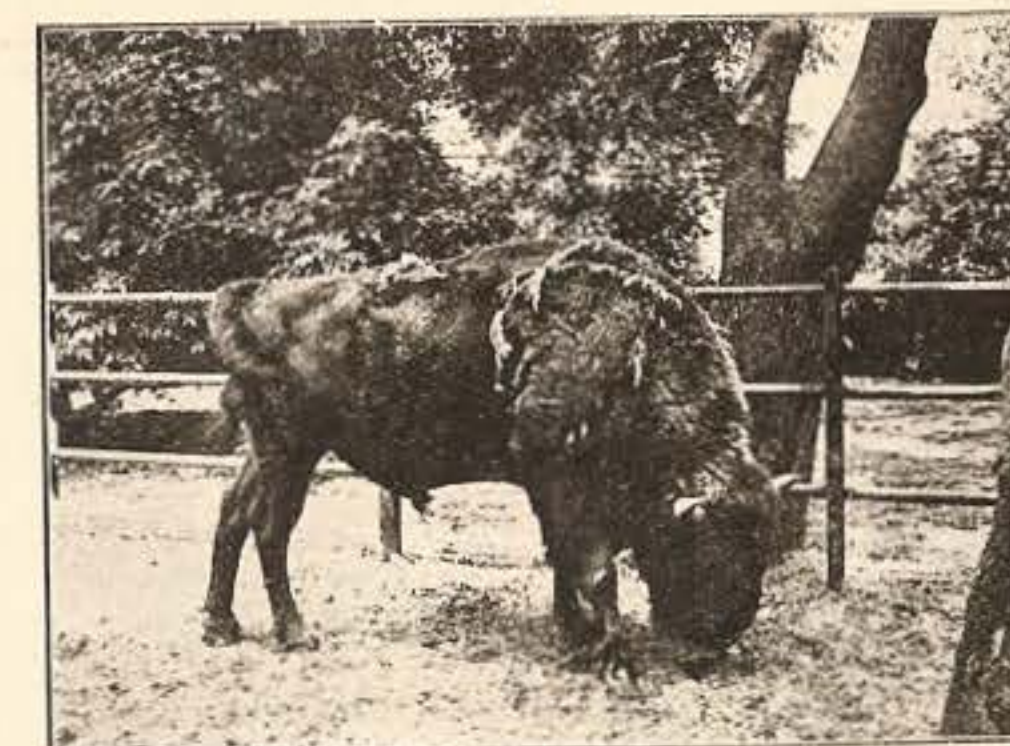
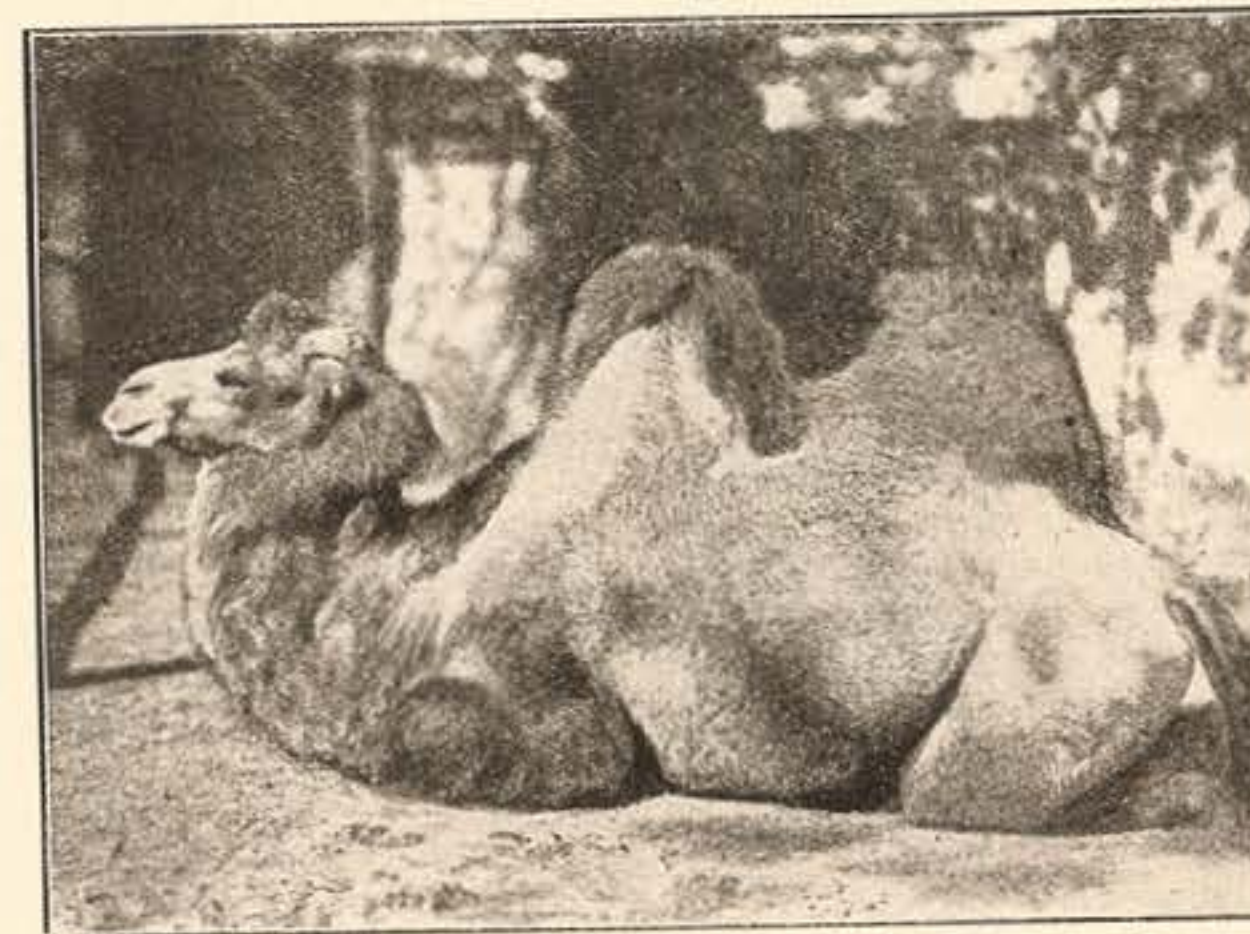
— Tak? Wobec tego... — tu przerwał, bo nie wiedział co właściwie „wobec tego” się stanie.

Trudno. Choć miał nasz pan żubr, wysoko jak wielbłąd literacko i społecznie wykształcony, wielką ochotę porozmawiać, musiał uznać rozmowę za skończoną. Pocieszył się natychmiast maksymą: „Nie rzucaj pereł przed wieprze”.

Nie wiele mu ona jednak widocznie pociechy przyniosła, gdyż po małej chwili, gdy wędząc po swem ogrodzeniu zauważył najmłodszego swego spadkobiercę dóbr zarówno materialnych jak i duchowych zajętego nie dozwolonym taplaniem się w błocie, wyszturkał go porządnie, a nadto za jednym zamachem wyrzucił mu ogniste kazanie.

— Synu mój, osłe niegodny miana żubra, gdy w przed-

świtach wielkiego jutra członki twe sprośne nurzasz w smrodliwym błocie! Jeśli wzniosłe twe powołanie i pamięć na twą wielką przeszłość nie natchną cię wielkim duchem to ci taką łaźnię sprawię, że przez tydzień będziesz kości po kątach zbierał.

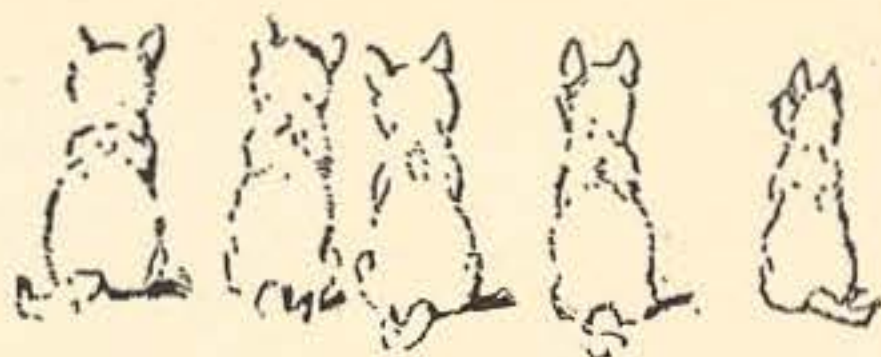


W krótkiej tej, lapidarnej przemowie utopił swój gniew, a także resztki ambicji krasomówczej.

A pani żubrowa patrząc spokojnie na całą scenę mruknęła cicho, ale z przekonaniem:

— Zwarjował stary...

Ja.



Czytajcie a wyczytacie...

O technice harcerskiej, Regulaminie prób, a specjalnie o sprawnościach samarytańskich Kipa mądre uwagi.

Technika naszego życia harcerskiego postępuje naprzód. Wykazują to zloty i obozy letnie drużyn. Zdobyte nasze z tej dziedziny pozostają jednak w większości wypadków własnością tylko wynalazców lub ich najbliższego środowiska — ze szkoda, oczywiście, dla ogółu.

Przystępujemy do wypełnienia tej luki naszego życia. **Znajdźcie więc odtąd w Czuj Duchu uwagi dotyczące metod pracy, wiadomości o nowych, nieznanych Wam, formach techniki lub zmienione, ulepszone formy dotychczasowe.** Ponieważ technika zamknięta jest w sprawnościach i stopniach harcerskich, więc pod ich kątem widzenia rozpatrywać ją będziemy. Cykl naszych artykułów rozpoczynamy od sprawności samarytańskich.

Kochani! — Wiecie dobrze, jak bardzo zaniedbany jest ten dział naszej techniki. Choć interesuje bardzo, choć ze wszystkich prawie sprawności najłatwiejszą daje sposobność służyć bliźniemu, nie poświęcacie mu tyle zrozumienia, pilności i pracy, na wiele zasługuje. Jak częstymi są fakty, że wywiadowca nie umie odróżnić krwotoku tętniczego od żylnego, samarytanie nie znają środków na zatrucie alkoholem lub jodyną, ambulansisci nie potrafią odróżnić ropienia podskórnego palca od zwichnięcia, higienisci i pielęgniarze nie wiedzą, jaką dać djetę chorem na niezżyt żołądka lub kiszek.¹⁾ A brak takich zasadniczych wiadomości znajdujemy u najbardziej nawet szanujących się i o dobrą sławę dbających drużyn.

A jakież tego przyczyny zapytacie?

Przyczyn jest kilka. Gdy je sobie uświadomimy, łatwiej nam będzie złemu zaradzić. Oto one:

1. Brak ściśle zdefiniowanych, osiągalnych przez harcerza wiadomości z tej dziedziny;
2. Brak określonej bliżej metodyki pracy;
3. Brak odpowiedniej literatury i instruktorów specjalistów.
4. Brak zrozumienia u wielu harcerzy składających sprawność — odpowiedzialności jaka na nich spada razem z odznaką sprawnościową.

Trzy pierwsze przyczyny jako niezależne od Was postaramy się omówić szczegółowo; podamy — oparci na praktyce własnej — metodykę pracy i ten zakres wiadomości jaki może być opanowany przez harcerza — a poza którym znachodzić się już będzie terytorjum wiedzy i władzy lekarskiej; prócz tego podamy tę literaturę, która, choć innym przeznaczona celom — naszym także będzie mogła służyć.

Doświadczenie wykazało, że Regulamin Prób (Harcerstwo I. II.) może być bardzo dowolnie impretowany. Np.: **Samarytanin zna budowę i czynności ciała ludzkiego.** Napozór jasne określenie staje się przyczyną nieporozumienia przy odbieraniu próby i zrozumiecie wnet dlaczego: Oto profesor anatomji i fizjologii na wydziale lekarskim Uniwersytetu — zna budowę i czynności ciała ludzkiego; lekarz praktyczny zna je również, pielęgniarz szpitalny także — wreszcie i człowiek żyjący i myślący zdaje sobie sprawę z budowy i czynności swego organizmu. Ale jakież ogromne różnice między zakresami ich wiadomości.

A gdzież umieścić teraz ten zakres wiedzy, jaki przyswoić sobie może i powinien harcerz? Ale harcerz to także pojęcie szerokie: to człowiek 13-to, 16-to, 19-toletni — to rolnik, rzemieślnik, kupiec, uczeń szkoły wydziałowej, seminarjum lub gimnazjum; czy można harcerzom o takich ogromnych różnicach wieku i wykszolenia ogólnego stawiać równe wymagania? Odpowiedź — nie. Naczelnictwo więc układając Regulamin musiało wiele w nim punktów wyrazić ogólnie, pozostawiając sumieniom Waszym określenie tego co jesteście w stanie przerobić i umieć. Sumienia jednak mają jedną wadę — one lubią być spokojne —; aby więc mieć spokojne sumienia, woleliście niejedną rzecz z tej dziedziny oddać do dyspozycji lekarzowi i nią się nie zajmować wcale.

Ze swobodnej interpretacji Regulaminu powstają różne nieporozumienia, a że częstszą jest dążność do zdobywania sprawności, niż chęć zdobycia wiedzy, więc skutki tego są jasne i Wam także znane. Rozumiecie więc konieczność stworzenia pewnej interpretacji ściślej — regulaminu.

W następnym numerze znajdziecie prócz zapowiedzianej literatury technicznej i uwag o metodach pracy — szczegółowy wykaz tych działów wiedzy, jakie szesnastoletni samarytanin, ambulansista, pielęgniarz lub higienista znać może i powinien. To t. zw. „maximum” wiadomości (nie dlatego maximum, by poza nie wyjść nie było można, ale by zaznaczyć granicę, od której się władza lekarska rozpoczyna) może i będzie oczywiście się zwiększać i ulegać zmianom w miarę postępu wiedzy lekarskiej i techniki harcerskiej, narazie jednak stanie się dla Was podstawą do dokładnej nauki i opanowania bez poważnych trudności tak poważnego materiału, a w młodszych wiekiem i wyrobieniem technicznym wzbudzi zdrową ambicję zdobywania wiedzy, a nie sprawności tylko, gdyż zechcą jaknajprędzej sprostać wymaganiom stawnym starszym; w każdym zaś razie pozwoli uniknąć nieporozumień, jakie się często na tem tle zdarzały.

C. d. n.

K. I. P.

Z życia harcerskiego.

Przyjemna wiadomość.

Od m. września Czuj Duch będzie prowadził stałą i obszerną kronikę życia skautów zagranicznych.

innemi mogła publiczność słuchać radjokonzertów ze wszystkich czterech stron świata. Panie sporządziły aż 3 bufety. Pierwszy dzień zakończono podchodami, które się odbyły pod osobistym kierownictwem „jenerałów” Jasińskiego i Powalisza. Mimo bardzo rozległego terenu operacyjnego udały się dość dobrze. Rankiem drugiego dnia wyruszono do Wierzenicy, gdzie złożono po mszy św. wieniec na grobie Augusta Cieszkowskiego. Zamykał zlot kom. hufca, Henryk Śniegocki; w ostatniej jeszcze chwili jak piorun z jasnego nieba wpadł Czarny Wilk, aby ujrzeć tylko zwinięte i zwijane namioty. Za najlepsze obozy dostały pochwały 5-a, 6-a, 15-a i 16-a drużyny.

Z wycieczki I. drużyny harcerskiej w Chełmży.

Z pewnym niepokojem śledziliśmy w barometrze, który na dzień następny wskazywał niepogodę i deszcz, ale harcerz na podobne drobnostki zważać nie może, więc i to od planowanej wycieczki odstraszyć nas nie mogło i stawiliśmy się w niedzielę rano in gremio na dworcu. Aby nie opuścić kazania i mszy św., od



Zlot hufca poznańskiego. (V-ka przy obiedzie).

Posiadł bowiem zagranicą nie mniej i nie więcej, tylko własnych korespondentów; na początku 2-ch w Europie i 2-ch w Ameryce. Odtąd będziemy wiedzieli nieco więcej, jak sobie dają radę nasi przyjaciele z Ameryki, Angji i Francji.

Zlot hufca Poznańskiego.

W dniach 31. V—1. VI odbył się pod Wierzenicą zlot hufca P. z udziałem drużyn okolicznych, oraz zastępu harcerzy polskich z Niemiec. Górnego Śląska. Otwarto go 31 maja uroczystą mszą świętą w Kobylnicy, podczas której śpiewał jeden z chorów poznańskich. Przez cały przebieg zlotu odbywały się zawody obozowe oraz sportowe. (Wyniki ostatnich unieważniono z powodu nieodpowiedniego terenu). Szczególną uwagę zwracały na siebie obozy 5-ki, 15-ki i 16-ki, pomysłowo i praktycznie urządzone. W obozach tych, między



Zlot hufca poznańskiego. (V-ka przy modlitwie).

¹⁾ Autentyczne.

której wysłuchania nasz opiekun każdą wycieczkę warunkuje, wzięliśmy bilety do Fordona, gdzie krótko przed ósmą stanęliśmy, a stamtąd wymarsz do kościoła. W czasie kazania zdarzył się drużynowemu niemiły casus — widocznie z nadmiaru kłopotu o stałą pogodę zdrzemnął się i dopiero jakaś poważna fordonia lekkiem sztuchnięciem w bok do równowagi go przyprowadziła. Po obejrzeniu miasta przeszliśmy most 1,352 metrów długości, obecnie w Polsce najdłuższy, udając się przy śpiewie i akompaniamencie kilku mandolin w stronę lasów gdzie dotarliśmy o 11-ej. Długi, forsowny marsz pobudził niezłe apetyt, więc

zdarzyło, się nie wydobył. Lecz harcerze, to morowe chłopcy, nic nie było za wysokie, ani za głębokie, wszędzie pomimo nawoływań i upomnień opiekuna, wleźć i zwiedzić musieli. Kilkogodzinny czas szybko ubiegał, pobliska Wiselka, w której chętnie chcieliśmy się wykąpać, lecz dyplomatycznej wzmiance o kąpieli, senior chcąc nasze kości matusiom naszym w całości odstawić, stanowczo się oparł. Po wypróżnieniu resztek zapasów w plecakach i ponownem napiciu się wody u źródła Marji, udaliśmy się w stronę dworca, gdzie przybyliśmy w ostatniej chwili przed odjazdem pociągu. W. K.

Z wędrówek starego pesymisty. Poznań.

Jednakowoż czasami i mnie zdarzy się zobaczyć coś pocieszającego.

Wczoraj właśnie byłem w Poznańskiej Komisji Dostaw Harcerskich. Postęp widoczny. Więc kochany Wicek podejmuje się ubrać każde harcerskie ciało kompletnie i to moi kochani za tanie pieniądze! Ponawiały rozległe stosunki, wszystko ma i ma dobre. Nie tak to dawno, rok temu, napróżno usiłowałem z niego wydostać parę troków do plecaka, ot i o plecak uczciwy go molestowałem, bo te co miał — zamałe i za skromne były na mój srogi ówczesnie rozmach. Teraz od progu krzyczy:

— Chcesz troki? Mam!

— Trochę zapóźno, ale nic nie szkodzi; kupię dla dzieci.

A tu co kalkulujesz?

— Widzisz odmierzam płótno na plecaki, takie do waszego

gustu. Schowasz w nie konia z kopytami.

Będzie dużo kieszeni, to wy też lubicie.

— Brawo — wołam — brawo; „lubię chłopcze żeś mi żwawy“.

Eheu! Toć to „Szkoła Harcerza“! Więc masz i to.

— Rozumię się, że mam. Mam, choć C. K. D. H. twierdzi, że wyczerpana. Ot nie jest wyczerpana, mam jej jeszcze dosyć. Mam także albumy z Jamboree, ale długo już nie poleżą, bo idą.

— Mój kochany — ja mu na to — schowaj że dla mnie jeden, albo daj na kredyt, bo jak ci wyjdą to „przepadł“.

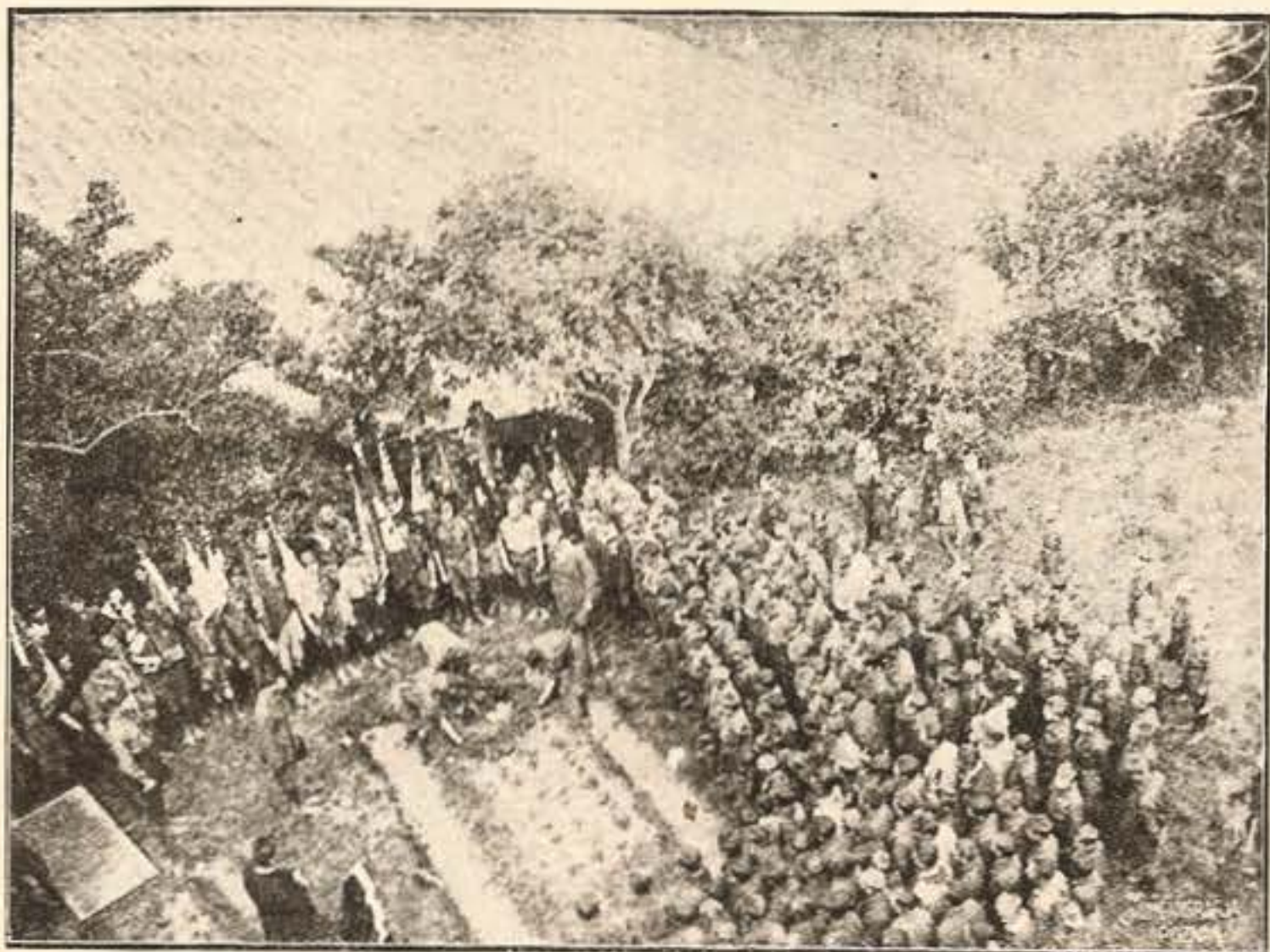
W Danji nie mam stosunków...

— Nie — mój Wicuniu na to — moja dewiza: „jeśli chcesz mieć kredyt, nie możesz go dawać“, Prosta rzecz! Jeśli się go wyda to nie będzie.

— No — pomyślałem — K. D. H. jest na dobrej drodze.

Warszawa. Wilczęta 13-ki.

Obóz wilcząt 13-ej drużyny — rozłożony na terenie lasów państwowych w Pomiechówku — został po miesiącu ćwiczeń, zmagani się z trudami mustry, opale-



Złot hufca poznańskiego. (Złożenie wieńca na grobie A. Cieszkowskiego.)

rozłożywszy się na miękkim mchu, otworzyliśmy plecaki, wypchane przez nasze kochane mamusie rozmaitemi przekąskami. Przed udaniem się w głąbie leśne, zwiedziliśmy barokowy kościół fundowany przez ówczesnego właściciela Jana Dorpowskiego w r. 1630, posiadający w wielkim ołtarzu piękny obraz Niepokalanego Poczęcia N. P. Marji, ozdobiony drogiemi kamieniami. W kościele widzieć można kilka zabytków starożytnych; przy wejściu oryginalna skarbonka wydrążona w pniu ściętego dębu, w zakrystji starożytny krzyż z relikwiami czterech świętych. W podziemiach spoczywają zwłoki fundatora i jego rodziny.

Po obejrzeniu neogotyckiego kościoła ewangelickiego z r. 1861, udaliśmy się do „źródła Marji“, jedyne go na Pomórzu, źródła wody mineralnej, szczywy alkalicznej. Użyliśmy wszyscy dowoli, bo woda nadzwyczaj smaczna, a przede wszystkim, bezpłatna. Orzeźwieni, rozpoczęliśmy bieganie po lesie. Zmienność terenu nadzwyczajna, ze wzgórz przepiękne, dalekie obrazy, a niżej położone części lasów, swemi koronami zdają się być wspaniałym zielonym dywanem, — tuż obok przepastne, ciemne parowy, pełne wyrw, czeluści i wykrotów, z którychby nawet taki Zagłoba, jak mu się to w ucieczce z pod Jampola

niem i wchłanianiem przez małe ciała słońca wszelkimi porami zamknięty.

Smutny ten dla wilcząt moment rozjaśniła uroczysta chwila pasowania ich na prawdziwych harcerzy — chwila przypięcia lilijki na czapce.

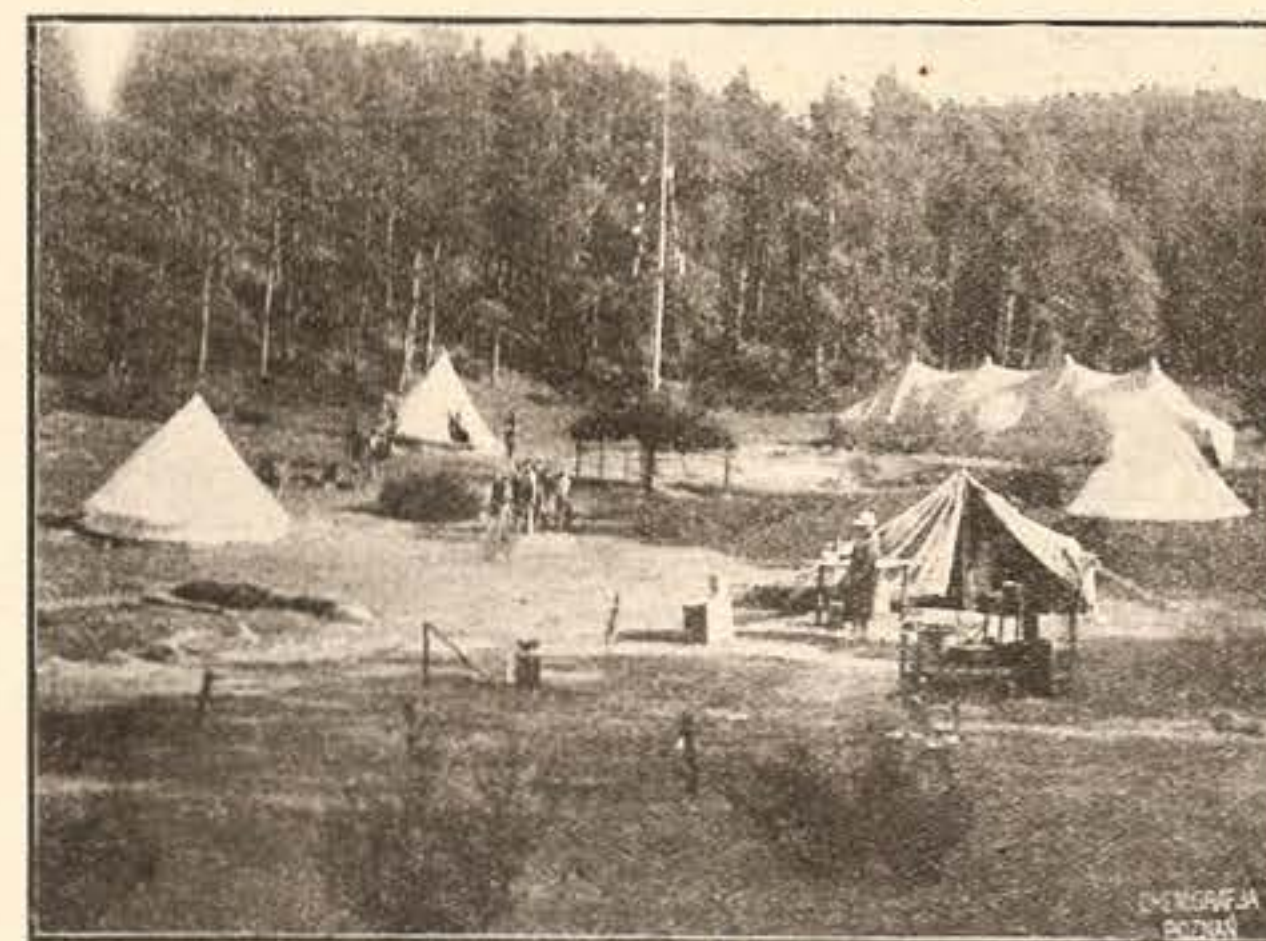
Uroczystości zamknięcia dokonała komenda obozu — druhowie: Zacharzewski, Sylwestrowicz i Radzyński. Po odczytaniu ostatniego raportu, przystąpiono do popisów i zawodów, które wykazały ogromne wyrobienie i sprawność niedołącznych jeszcze przed miesiącem, i nie zorganizowanych wilcząt.

Z drużyny, naogół bardzo sprawnej, nagrodzeni zostali za zawody lekko-atletyczne Tadzio Koch, Migurski i Konarski, specjalną pochwałą za ogólną karność i sprawność harcerską Henio Rutkiewicz.

Następnie komenda wraz z młodzieckimi harcerzami złożyła podziękowanie sędziwemu i czcigodnemu nadleśniczemu p. Pławskiemu, za iście ojcowską życzliwość i opiekę, jaką przez cały czas pobytu otaczał drużynę.

Zastępy harcerzy powiększyła nowa gromadka. Z lilją na czapce z hasłem „Ojczyzna, Nauka, Cnota“ pójść w życie — by rozwinąć się na godnych i prawych obywateli.

Ten, kto zgubił łopatkę podczas zlotu hufca Poznańskiego w Wierzenicy, może się zgłosić do druchny H. Szulcówny, Poznań-Główna, ul. Graniczna 1.



Tegoroczny obóz 14. Poznańskiej.

O Handlu.

Ryzyko w handlu.

Niema handlu bez niebezpieczeństwa (ryzyka) straty. Przyczyna straty leży albo w samym towarze, który się łatwo psuje (świeże owoce, kwiaty, masło, jaja itp.) i to ryzyko jest bardzo wysokie.

Następnie ryzyko kupca wynika z trudności odważenia, odmierzenia, rozlania lub wydobycia towaru, albowiem kupiec powinien dać uczciwą wagę i miarę a np. przy rąbaniu, wysypywaniu, krajaniu, odlewaniu itp. pewna część towaru marnuje się, pozostają nieużyteczne resztki lub część towaru pozostanie w beczce, w worku itp.

Dalsze ryzyko i to duże powoduje przy towarach modnych zmiana mody (reguła ta stosuje się też do wydawnictw, które już nie są poszukiwane).

Otóż na pokrycie tych dopuszczalnych strat, powinien kupiec doliczyć od razu przy kalkulacji cen

towaru pewien procent, a to na podstawie doświadczenia handlowego.

Większe ryzyko jednak oczekuje kupca z przyczyn niemających nic wspólnego z towarem. Mamy tu na myśli przede wszystkim, pożar, kradzież, złe obchodzenie się z towarem (podarcie, stłuczenie, powalenie itp.).

I o tych niebezpieczeństwach należy pamiętać i przede wszystkim ich unikać a o ile to jest niemożliwe, należy również do ceny towaru doliczyć na te nieprzewidziane ale też i nieuniknione straty pewien procent.

Wielkie ryzyko czeka kupca, jeśli towary oddaje zamiast za gotówkę na kredyt. Największą stratę ponosi kupiec udzielający kredytu dlatego, że sam pozostawia się kapitału obrotowego, który jak widzieliśmy jest bardzo potrzebny (przynosi dochód), następnie,

że nie każdy mu odda to co jest winny a to nie tylko dlatego iż nie chce ale i dlatego, że nie może (np. wskutek śmierci, zubożenia itp.).

Dlatego w krajach zachodnich niema mowy o dawaniu na kredyt towarów odbiorcom, na kredyt sprzedaje się jedynie towar kupcom i to po doliczeniu za ten kredyt odpowiedniego procentu około 5% na 3—6 miesięcy.

Kupiec który kupuje towary za gotówkę otrzymuje opust w tej samej wysokości, co nazywamy „skontem” (opustem kasowym).

Szczególnie młody kupiec, który jest na dorobku, który nie ma z czego tracić i który nie zna dokładnie swoich odbiorców nie będzie towarów sprzedawał na kredyt, pamiętając o tem, że za straty z tego powodu wynikłe muszą zapłacić uczciwi odbiorcy lub, co gorsze, ci którzy nam swój majątek czy to w gotówce czy to w towarach do zarządu oddali.

Kredyt kupiecki. — Natomiast kupiec może kupić towar na kredyt, ale po poprzednim rozważeniu co mu

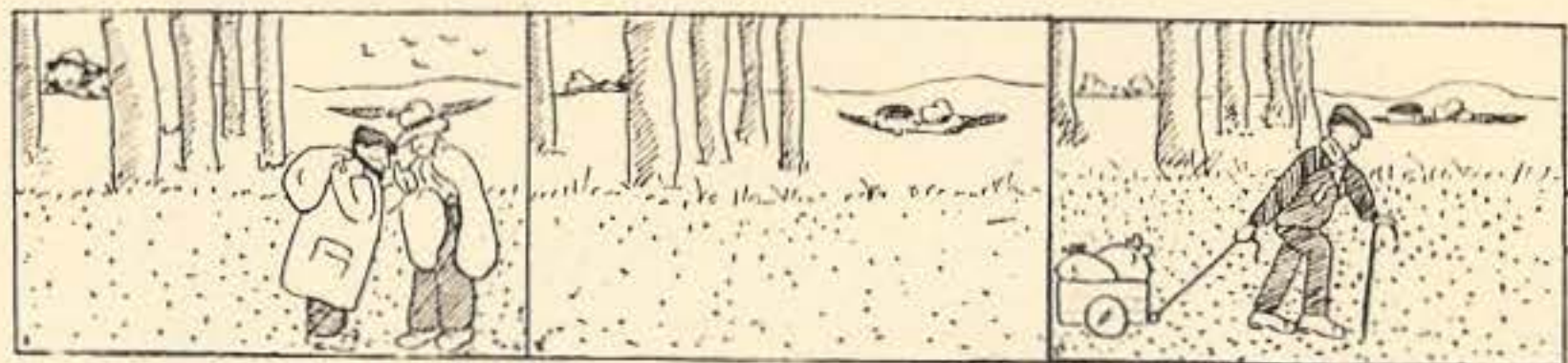
lepiej się opłaci, — czy droższa cena za towar w połączeniu z zaoszczędzeniem kapitału obrotowego, czy też przeciwnie — opust na towarze przy zapłacie gotówkowej. — Zapłata do 30 dni po otrzymaniu towaru, była przed wojną uważana za gotówkową, obecnie stosunki są zmienione, nie każdy dostawca taką zapłatę uznają za gotówkową a są i tacy, którzy żądają zapłaty przed dostawą towaru. Tego rodzaju kupno można tylko wtenczas skutecznie, jeśli dostawca jest znany jako absolutnie pewny i nawskróś uczciwy.

Kto kupuje towary na kredyt, musi pamiętać o tem, że dobry handel polega na zaufaniu, a kto nie płaci punktualnie swoich długów, ten traci zaufanie i naraża się na koszty.

Na kredyt więc można kupić tylko takie towary, których sprzedaż w terminie jest pewna i pieniądze uzyskane z tej sprzedaży należy obrócić przedewszystkiem na spłatę długu.

Stary Kupiec.

Bajka o wilkach.



Los, ten sprawca niespodzianek,
Czyni z naszych „Wilków” świadki
Raz w pogodny letni ranek
Zmowy drabów. Traf to rzadki.

Ze dwie dziury były blisko,
Wszyscy się w nie pochowali,
Uciszyło się też wszystko:
I ci wielcy i ci mali.

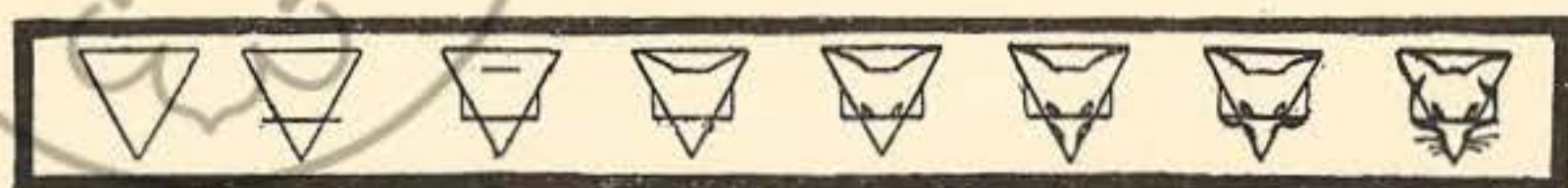
Wnet się zjawił człek niejaki
I po wyboistej drodze
Ciągnie wózek siaki taki,
Lecz wypakowany srodze.



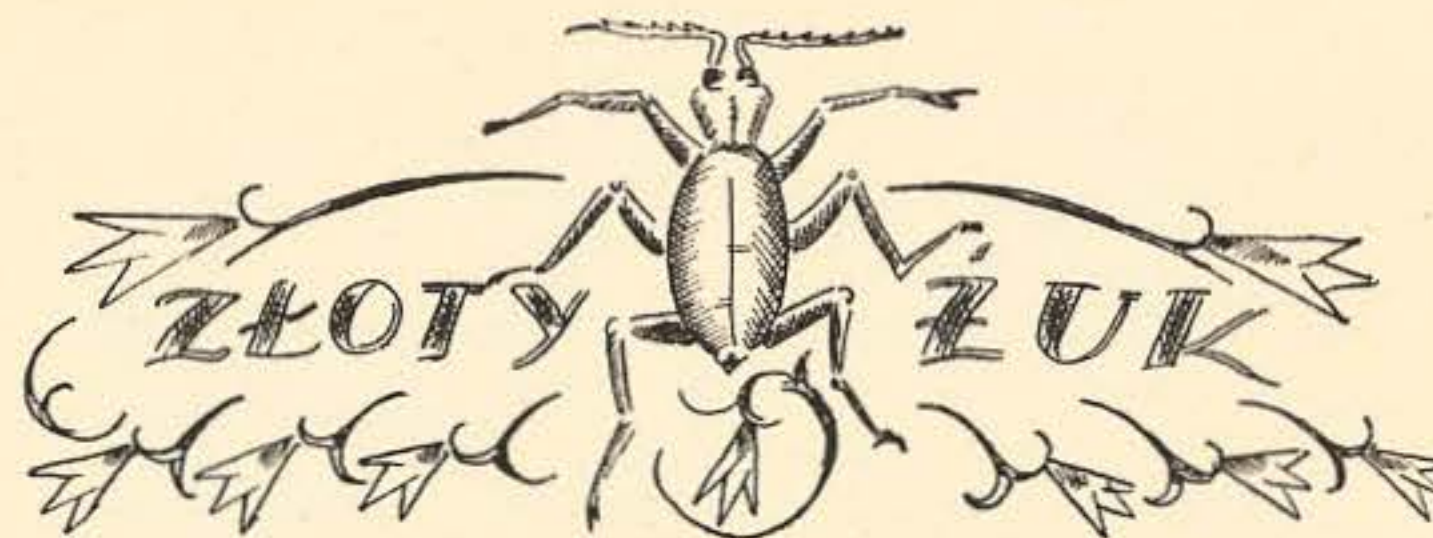
Aż z tej dziury zmedaleka
Owi ludzie wyskoczyli
I napadli tego człeka
Nie czekając ani chwili.

Lecz tu nagle niespodzianie
Dwa arkany leca składnie
Więc, że drabów tych spętanie
Dziełem „Wilków”, każdy zgadnie.

Bardzo zbójcom” zrzędył miny,
Człowiek ów w pokłonach gnie się,
„Wilków” cieszą ich wawrzyny:
„Harcerz bliżnim pomoc [niesie].”



archiwum



Edgar Allan Poe.

(Poniższą nowelę przedrukujemy z wydanych w roku 1922 w przekładzie St. Wyrzykowskiego przez T-wo Wydawnicze w Warszawie „Arabesek”. E. A. Poe. Red.).

Hej, ha! od tańca oszalał ten kmo!r!
Snać go ugryzła tarantula.

Dawnemi laty nawiązałem zażyłą znajomość z Mr. Williamem Legrandem. Pochodził on ze starodawnej hugenockiej¹⁾ rodziny i był niegdyś zamożny, lecz cały szereg niepowodzeń zubożył go doszczętnie. Chcąc uniknąć przykrości, jakie dlań stąd wynikły, porzucił New Orleans, gdzie znajdowało się gniazdo rodzinne jego przodków i osiedlił się na wyspie Sullivan'a, koło Charleston, w Carolinie²⁾ Południowej.

Wyspa ta jest nader osobliwa. Składa się wyłącznie z piasków morskich i ma około trzech mil długości. Szerokość jej nie wynosi nigdzie więcej, niż ćwierć mili. Od lądu dzieli ją zaledwie dostrzegalna cieśnina, pelzająca leniwie wśród bezmiar trzciny i namułu i stanowiąca ulubione miejsce pobytu kurek wodnych. Roślinność jest skąpa i nikła. Drzew dorodniejszych nie widać wcale. U krańca zachodniego, gdzie wznosi się fort Moultrie i stoi kilka nędznych klatek drewnianych, zamieszkiwanych w lecie przez przybyszów z Charleston, co uchodzą stamtąd przed malarzą i kurzem, spotyka się, co prawda, szczecińską palmę karłowatą; natomiast całą wyspę, z wyjątkiem owego zachodniego skrawka jakoteż przykrej, białawej smugi wybrzeża morskiego, pokrywają gęste chaszczki wonnego mirtu, wielce cenionego przez ogrodników angielskich. Krzew ten miewa tam często piętnaście do dwudziestu stóp wysokości i tworzy nieprzeniknione niemal gąszczce, co przesycają powietrze swym zapachem.

W najtajemniejszym tych zarośli ustroniu, opodal od wschodniego czyli dalszego krańca wyspy, wybudował sobie Legrand własnoręcznie niewielką chatę, którą zamieszkiwał, kiedy po raz pierwszy przypadkowo zdarzyło się mi go poznać. Znajomość ta rychło przedzierzgnęła się w przyjaźń — gdyż pustelnik ów miał niejedną zaletę, zasługującą na cześć i uznanie. Przekonałem się, że był człowiekiem dobrze wychowanym i uposażonym niezwykle potężnym zmysłem, lecz zatrutym mizantropją oraz podległym chorobliwym mrzonkom naprzemiennego entuzjazmu i melancholji. Miał u siebie wiele książek, ale zaglądał do nich rzadko. Głównym jego zajęciem było myślistwo i rybołówstwo jakoteż włóczęgi po wybrzeżu i wśród mirtów w poszukiwaniu muszli oraz okazów entomo-

logicznych. Na tych wycieczkach towarzyszył mu zwyczaj stary murzyn, zwany Jupiterem, który odzyskał wolność jeszcze przed niepowodzeniami rodzinnymi, lecz którego żadną groźbą ni obietnicą nie było można skłonić do wyrzeczenia się tego, co uważał za swe prawo — czuwania nad postępami swego „młodszego” — jak go nazywał — massy Willa. Być może, iż krewni Legranda, uważając go za człowieka o chwiejnym umyśle, postarali się utwierdzić w tym uporze Jupitera, mając nadzieję, że będzie on towarzyszem i opiekunem tułacza.

Pod szerokością geograficzną wyspy Sullivan'a zimy ostrzejsze należą do rzadkości i nieczęsto się zdarza, by pod koniec roku trzeba było zapalać ogień. Mimo to, około połowy października 18... nastąpił dzień nadzwyczajnie chłodny. Na krótko przed zachodem słońca torowałem sobie drogę wśród wiecznie zielonych chaszczki do chaty mojego przyjaciela, którego nie widziałem już od kilku tygodni — mieszkalem bowiem podówczas w Charleston, o jakie dziesięć mil od wyspy, a ułatwienia w podróży tam i z powrotem bynajmniej nie dorównywały jeszcze dzisiejszym. Stanąwszy przed chatą, zastukałem swym zwyczajem, a nie otrzymawszy odpowiedzi, poszukałem klucza w wiadomej mi skrytce, otworzyłem drzwi i wszedłem do wnętrza. Na kominie rozkosznie gorzał ogień. Była to niespodzianka, i trzeba przyznać, że nader miła. Zdjąłem płaszcz, przysunąłem sobie krzesło do trzaskających głowni i czekałem cierpliwie powrotu mych gospodarzy.

Pojawili się o zmierzchu i powitali mnie bardzo serdecznie. Jupiter, szczerząc swe zęby od ucha do ucha, zakrzętał się koło przygotowania kurek wodnych na wieczernię. Legrand był znów w przystępie — nie wiem, jak to inaczej nazwać — entuzjazmu. Znalazł nieznanego skorupiaka, przedstawiającego nową odmianę i, co więcej, schwytał i upolował przy pomocy Jupitera jakiegoś żuka, który wedle niego był zupełną nowością, lecz co do którego pragnął jeszcze zasięgnąć nazajutrz mojego zdania.

— Czemuż nie dzisiaj? — spytałem, zacierając ręce nad ogniem i cały gatunek żuków posyłając w duchu do licha.

— Ach, gdybym był wiedział, że przyjdiesz! — odparł Legrand — lecz nie widziałem cię już tak dawno; jakże mogłem przypuszczać, że mnie odwie-

¹⁾ Hugonotami nazywano kalwinów francuskich.

²⁾ Jeden z południow. Stanów Ameryki północnej.

dzisz właśnie dzisiejszego wieczora? Idąc z powrotem spotkałem po drodze porucznika G. z fortu, i zrobiłem to głupstwo, że pożyczylem mu chrzyszczka do obejrzenia; nie możesz go zatem wcześniej zobaczyć, aż jutro rano. Przenocuj dziś u mnie, a o świcie Jup pójdzie po niego. To istne czarodziejstwo.

— Co? świt?

— Nie pleć! Żuk. Lśni cały jak złoto — jest wielkości dużego orzecha — ma dwie ogromnie czarne plamki po jednej stronie odwłoku, i trzecią, nieco większą, po drugiej. Macki są...

— On nie ma nijakich masek, massa Will, idę o zakład — przerwał Jupiter — ten chrzyszcz, to złoty chrzyszcz: on cały z szczerego złota, i w środku i wszędzie, oprócz skrzydeł. Jeszczem w życiu nie widział takiego ciężkiego chrzyszczka.

— Zgoda, przypuśćmy, że tak jest istotnie, Jup, — odrzekł Legrand, jak mi się zdawało, nieco poważniej, niż tego wymagały okoliczności — ale czy dlatego masz przypalić nasze kurki? Barwa — mówił dalej, zwracając się do mnie — przemawia rzeczywistości do pewnego stopnia za przypuszczeniem Jupitera. Nie zdarzy ci się chyba widzieć świetniejszego metalicznego połysku, niżli na łuskach tego owada — lecz będziesz mógł o tem sądzić dopiero jutro. Tymczasem chciałbym ci dać wyobrażenie, o jego kształcie. — Z temi słowy usiadł przy małym stoliku, na którym znajdował się atrament i pióro, lecz nie było papieru. Sięgnął po niego do szuflady, ale i tam nic nie znalazł.

— Co tam! — rzekł w końcu — to wystarczy. — Wyjął z kieszonki od kamizelki jakiś świstek, który wydał się mi nadzwyczaj brudnym kawałkiem papieru welinowego, i piórem naszkicował pobieżny rysunek. Kiedy to się działo, nie ruszałem się miejsca, bo wciąż jeszcze było mi chłodno. Ukończywszy rysunek, podał mi go, nie powstając z miejsca. Miałem już szkie w rękę, gdy rozległo się głośnie skomlenie i coś zachrobotało za drzwiami. Otworzył je Jupiter i do izby wpadł wielki newfoundlandczyk, będący własnością Legrand'a; wsparł się łapami na mych ramionach i nie szczędził mi pieścizot, wywzajemniając się za pieczołowitość, jakiej już niejednokrotnie doznawał poprzednio ode mnie. Gdy przestał się łasić, spojrzałem na papier i, prawdę mówiąc, byłem nieco zakopotany dziwołagiem mojego przyjaciela.

— Hm! — rzekłem po kilku minutach — trzeba przyznać, że ten żuk istotnie jest niezwykle i stanowi dla mnie nowość; nie widziałem jeszcze niczego podobnego — chyba że byłaby to czaszka, lub trupia głowa, którą bodaj przypomina najwięcej wśród widywanych przeze mnie przedmiotów.

— Co, trupia głowa? — zawtórował Legrand, — ach — tak — tak, bez wątpienia; jest niejako podobieństwo na papierze; dwie górne czarne plamki wyglądają jak oczy, nieprawdaż? A ta podłużna na odwłoku, niby pyszczek? — przytem kształt całości jest eliptyczny.

C. d. n.

NASZ KONKURS

Mówią, że chociaż „dwóch srok za ogon trzymać nie zaleca się, dwie jednak kaczki jednym sprzątnąć strzałem, rzecz miła i pochwały godna”. W myśl tej właśnie zasady postanowiliśmy owe dwie kaczki naraz upolować, jedną dla Was, drugą dla siebie; stąd też cały konkurs.

Oto 8 nagród, czyli kaczka dla Was:

1. Apteczka polowa kompletna w eleganckiej zółtej torbie skórzanej.
2. Plecak duży z dwoma kieszeniami, pierwszorzędnej jakości.
3. Starter.
4. Flowert z 50-ma nabojami.
5. Mapnik ze skóry z kompasem.
6. Piłka do koszykówki wraz z dwoma siatkami.
7. Piłka nożna z zapasowym balonem.
8. Dysk.

A oto warunki zdobycia tych nagród, czyli kaczka dla nas:

Aby móc stanąć do konkursu o powyższe nagrody należy pozyskać dla „Czuj Ducha” 20 prenumerat kwartalnych, lub równoznaczną ilość w półrocznych, licząc jedną półroczną za 2 kwartalne. Ilość nagród, które rozlosujemy, będzie zwiększona, lub zmniejszona w zależności od tego, ilu warunek konkursu wypełni, tak, iż

na każdym 3 kandydatów przypadnie jedna nagroda.

Prócz tego każdy otrzyma bezpłatnie roczną prenumeratę „Czuj Ducha”. Ostatnim dniem nadsyłania prenumerat do konkursu jest dzień 1 grudnia b. r., aby nagrody mogły być rozesłane jeszcze przed Gwiazdką.

Wykonywać warunek konkursu można stopniowo, byleby przed 1 grudnia osiągnąć liczbę 20.

Pozyskawszy prenumeratę trzeba przesłać pieniądze i zamówienie Administracji, zaznaczając że prenumeratę tę należy zapisać na dobro takiego to a takiego konkurenta.

Dla tych, którzy pozyskają ilość prenumerat kwartalnych lub równoznaczną półrocznych, mniejszą od 20, lecz większą od 10-ku, przeznaczamy nast. nagrody:

1. Garnitur harcerski letni (mundurek, spodełki, pasek, krawat).
2. Cztery tomy nowel z życia marynarzy Józefa Conrada.

z tem, że 1 nagroda losowana będzie między tych, którzy w powyższych granicach pozyskają najwięcej. Prócz tego każdy dostanie bezpłatnie prenumeratę półroczną „Czuj Ducha”.

Niezależnie od konkursu każdemu, kto pozyska 1 półroczną lub 2 kwartalne prenumeraty, „Czuj Duch” ofiaruje bezpłatnie prenumeratę kwartalną.



Z wypraw letnich.

Nareszcie...

Obecny sezon sportowy dostarcza wielu ciekawych i znamiennych spostrzeżeń i refleksyj. W tym roku sport polski po raz pierwszy od czasu swego istnienia w sposób zdecydowany i pewny wystąpił po za granicą rodzinnego podwórka, a uzyskanymi wynikami zaskoczył nieprzychylną nam do tej pory zagranicę. Zagranica zaś w sposób sprawiedliwy oceniła naszą wartość sportową i postawiła nas w szeregu równorzędnych przeciwników. No... i czyż po długiej, pięcioletniej, mozolnej pracy, tem cięższej jeszcze, że należało nie tylko pracować na boiskach, wladz i urzędów — z piersi każdego sportowca polskiego nie padnie wesóły okrzyk: „Nareszcie!...”

Przypatrzmy się jednak bliżej czy to „nareszcie” istotnie jest usprawiedliwione. Sięgnijmy do kronik sportowych obecnego sezonu, a wyniki przemówią same za siebie.

Hippika.

chluba sportu polskiego, kroczy na czele. Zwycięstwa nicejskie — sukcesy londyńskie wskazały niezliczonym tłumom obcych zarówno i tu i tam, że kawalerzysta polski nie tak łatwo sobie da wydrzeć palmę pierwszeństwa, a wogóle, umie lepiej wygrywać niż przegrywać — a pozatem swoją obecnością, popularnością i dzielną postawą wytłomaczył starej Europie tak ignorującej geografję i historję, że jest jednak zasadnicza różnica między Polakiem tym „ancien russe”, a Rosjaninem.

W wioślarce

widzimy również sukces nie bylejaki. Oto zwycięski Gryf AZS'u Warszawskiego z rąk włoskiej królowej otrzymuje puchar srebrny za wygrany bieg czwórek w Padwie.

Lekka atletyka

w tym roku po raz pierwszy zdobywa laur zwycięski dla Polski. P. Halina Konopacka z AZS'u Warszawskiego ustanawiając u siebie w klubie rekord światowy

w rzucie oszczepem na 31 metrów — w Brukseli na zawodach kobiecych, w których biorą udział i Angielki zdobywa pierwsze miejsce i w oszczepie i w dysku, zwracając powszechną uwagę, stając się najpopularniejszą osobą tych dni. Padł więc rekord światowy po raz pierwszy w Polsce i to z rąk „słabej kobiety”.

Gruner — utalentowany zawodnik z AZS. Warszawa na zawodach akademickich w Paryżu najnie spodziewanej rzuca oszczepem 57 1/2 mtr. t. j. tyle, ile wynosił rzut oszczepem na 4-em miejscu podczas Olimpiady paryskiej. Na ten sukces Polaka patrzył 30-tysięczny tłum Francuzów. I w Londynie, jakkolwiek nie zdobywa I miejsca — rzuca 51.13 mtr. i osiągając II miejsce, bierze wielki srebrny medal z godłem państwowem Wielkiej Brytanji. Za nim Szydłowski 49,54 mtr. na III miejscu. I temu sukcesowi przypatrywał się wielotysięczny tłum, sportowo wyrobioncy i wymagający publiczności angielskiej. A były to znane, na wielką skalę zakrojone mistrzostwa lekko-atletyczne Anglii, na których startowali Amerykanie, Finlandczycy, Węgrzy i Francuzi.

Najwięcej cieszyć się nam należy z sukcesu osiągniętego, w której zdobycie jakiegoś rezultatu zdawałoby się jeszcze u nas nie realnem.

Automobilizm

ten sport, który wymaga tylu innych, zupełnie od sportu niezależnych czynników — jak to: wielkich fabryk, fachowców no i odpowiednich warunków ekonomicznych! W tym roku na szlakach automobilowych ukazuje się po raz pierwszy polska maszyna, w polskiej fabryce zbudowana, pod polskiem, fachowem kierownictwem. Maszyna marki „Ralf Stetysz” na tegorocznym wyścigu samochodowym dookoła Polski zdobywa wielki złoty medal Ministerstwa Robót Publicznych za największą wytrzymałość. Jakkolwiek nie dorównywa ona pod wieloma względami maszynom zagranicznym, okazała się najlepszą na nasze polskie drogi, nawet kresowe, i polskie warunki terenowe.

Także bardzo wzruszający jest czyn sportowy naszej

eskadry lotniczej.

Czyż dwa lata temu moglibyśmy przypuszczać, by białe skrzydła polskich samolotów zajaśniały w słońcu het! nad stolicami zachodnich państw Europy. Byłoby to marzenie zbyt śmiałe. A jednak dziś młode, niedoświadczone orle Polskie zdobyło się na ten czyn.

Polska eskadra lotnicza, pod dowództwem gen. Zagórskiego — odwiedza stolice Zachodu. Londyn, Paryż, Madryt, w drodze powrotnej Włochy, Wiedeń, Pragę Czeską, wszędzie witana serdecznie — a przebywając całą tę przestrzeń bez wypadku. I nie wiem, czy znalazłby się w Polsce ktoś, kto by nie bez cichego wzruszenia mógł patrzeć na ten przelot 17-tu białych ptaków polskich nad obcą ziemią. I chociaż czyn ten nie dorównuje tym wielkim wysiłkom ducha i charakteru ludzkiego, jakim jest pokonanie przestrzeni Paryż—Tokio—czy Paryż—Południowa Ameryka, dla nas wysiłki naszej eskadry pozostaną zawsze tym najmiłszym wspomnieniem ludzkiemu — pierwszym krokiem, który jest zawsze nadzieją i zapowiedzią dalszych siedmiomilowych może skoków.

Nie zapomnieliśmy również

o morzu.

I tam dowiedliśmy, że wolą naszą jest kochanie i panowanie nad polskim morzem. Regaty morskie w Gdyni ściągnęły na błękitne wody Bałtyku wszystkie białe żagle z całej Polski. Przyplęła cała flota jachtów rzecznych z Warszawy, z Wilna jeden, — z Gdańska dwa duże jachty morskie. I dumnie prze-defilowały przez wrogi nam Gdańsk, — w białości

swych żagli i smukłości kadłubów, przywożąc z całej i od całej Polski miłość i pozdrowienie.

Jako refleksję tych regat morskich rzucić można jedno słowo: „mało”. Mało nas tam było. Mało znamy jeszcze nasze morze i za mało się do niego garniemy. Za mało polskich żagli widać między Helem, Puckiem, Gdynią a Orłowem. A czyż może być sport piękniejszy od sportu żeglarskiego? Pracujmy przez zimę rok, dwa, trzy lata i niech rezultatem tej pracy będzie własny jacht. Jacht, którym zjeździmy nie tylko wszystkie szlaki rzeczne po Wiśle, Warcie, Wilji, Niemie, ba! Prypoci nawet, ale wypłyniemy na pełne polskie morze, by pełną piersią odetchnąć prawdziwym tchnieniem swobody, które nam niesie wiatr od morza.

I jak tu nie być w Polsce optymistą!?

Chociaż sezon sportowy 1925 roku nie dobiegł jeszcze końca, chociaż nie mieliśmy jeszcze mistrzostw Polski w tenisie, lekkiej atletyce i pływaniu, możemy powiedzieć, że był on dla naszego sportu przełomowym, bo „nareszcie” doszliśmy po kilkoletniej pracy do osiągnięcia pewnych znacznych rezultatów.

I napewno już teraz nie powtórzy się ten przykry dla nas fakt, jaki miał miejsce na ostatniej olimpiadzie, gdzie podczas wręczania nagród nie znaleziono zapodjanego gdzieś sztandaru polskiego, by go wciągnąć za trzecie miejsce rtm. Królikiewicza w hippice i za drugie w kolarstwie, na maszt olimpijski.

Teraz kształćmy nasz charakter na zwycięstwach, zdobądźmy się już raz na tężną rasy silnej i zapomnijmy o słabości minionej niewoli.

O. L.

Na tropach ludzi i zwierząt.

Taką akuratnie książkę zobaczywszy, kupilem i przeczytałem. A chociażem Antek to Wam jednak w oczy prawdę powiem; a może i dlatego właśnie, że Antek: straciliście ślad tropienia, tego prawdziwego, i wpadliście na fałszywy! Z całego tropienia tylko tyle pozostało, że na próbach wedle papierków, lub czego innego w tym duchu, w sąsiednim krzaku ukrytej sprawności tropiciela szukacie. I dalej ani rusz! A kłóby to znów widział, żeby lis, czy tam jaki inny zwierz papierki, lecąc, rozrzucał, albo się starał co kilka metrów grudkę mchu po sobie układać? Co innego to niby czasami zostawia, ale Wy się na tem za nic nie poznacie. Marne powiadam Wam przyszły czas. Siedzi sobie taki krokodyl, czy inny obywatel w norze, czyta Grzymałowskiego i Sopoćkę i śmieje się do rozpuku. Zbytina, powiada, moi pisarze kochani, fatyga. Ja swoje ślady lepiej od Was znam, a młodzikom Waszym ona się i tak na nic nie przyda. Mielibyż oni nas na serjo tropić? I znów krokodylek w śmiech, aż mu się ogon trzęsie.

No, do widzenia, nie mam na pogadanki czasu i chyba jeszcze powiem, co to za książka. Więc pamiętajcie: nazywa się „Na tropach ludzi i zwierząt”, napisali Sopoćko i Grzymałowski. Sedleczek pochwalil, Sw. Wojciech w Poznaniu wydał. Rysunki już dawno Seton i inni porobili ale ich pełno. Dobra książka, ładna, jak się patrzy, ciekawa, jak się zajrzy. Jednym słowem, podręcznik. Krótka i węzłowata. Ktoby chciał z tego na serjo się uczyć, musi z nią iść w pole i tam całą teorię dopiero w praktykę obrócić. A mimochodem parę błędów naprawię. A jedno to już mnie naprawdę zadziwiło, takie mądre i do rzeczy: na stronie 39, u dołu, czytamy: „Należy celem rozszerzenia zakresu swoich wiadomości wymienić najlepsze fotografie i rysunki z innymi drużynami szczególnie posyłać do pism harcerskich”. Powiadam Wam, tylko z tej racji całą tę historję wypisałem! Do zobaczenia się!

Antek Bzik.

Zgadnijcie, co to znaczy!



Za najdowcipniejszą odpowiedź przeznaczamy

artystyczną ciupagę

wraz z oprawą. — Termin

nadsyłania odpowiedzi

20 września

1925.

Rozrywki.

Szarada.

*Drugą i trzecią zobaczysz zazwyczaj
W ręku woźnicy, albo też żołnierza.*

*Drugie zaś, trzecie i czwarte obyczaj
Temu wśród grona tańczących powierza,
Które najlepiej zna taneczne skręty.*

*Pierwsze — to rzeka we włoskiej krainie.
Całość, gdy w prac się rzucicie odmetry,
Niechaj was w nowym tym roku nie minie.*

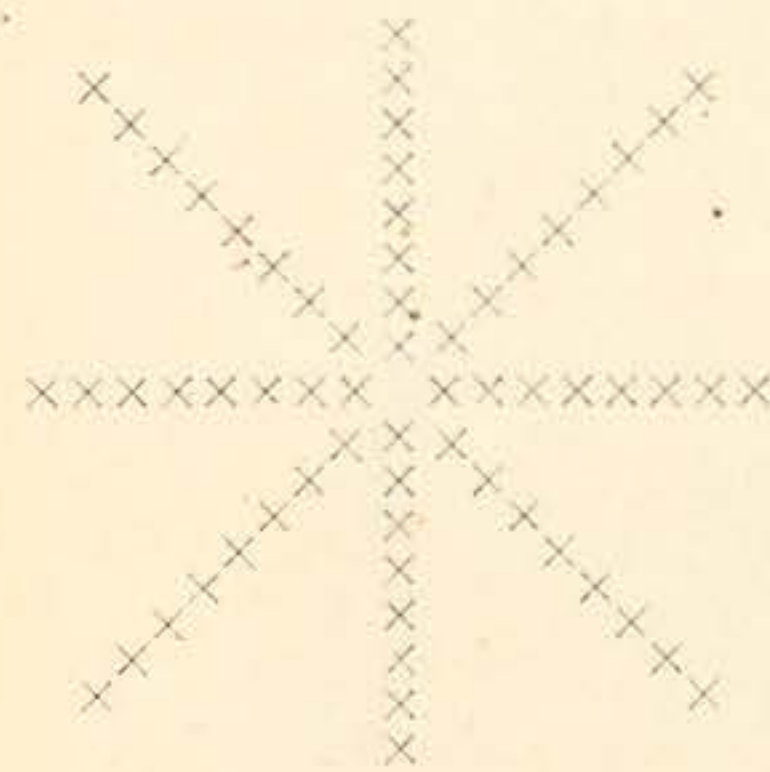
Kłopoty korektora.

Zdarzyło się, że wiersz oddany do druku rozsypany się i wyrazy zostały poprzerastane. Pomóżcie nam, Kochani Czytelnicy, uporządkować go. Jest to zapewne dość powszechnie znany czterowiecz Asnyka.

*wciąż pomogą Ból samemu
iść polecić, naprzód próżne
Trzeba i trza żale, Nie swój
A wytrwale świecić, niebu*

Róża wiatrów.

Na różę wiatrów trzeba nanieść wyrazy, z których każdy zawiera 8 liter, a których znaczenie jest określone poniżej. Każdy w nich trzeba wpisać na jednym



z kierunków róży i to od zewnątrz do wewnątrz, a więc tak, aby pierwsze litery znalazły się na obwodzie a ostatnie w środku.

Wyraz złożony z liter znajdujących się na obwodzie, odczytany w kierunku wskazówek zegara, odpowie co

zraza przy pracy złego harcerza a przeciwnie zachęca dobrego harcerza.

Znaczenie wyrazów: Pn — Nazwisko wybitnego wodza w powstaniu styczniowym. PnW — Nazwisko generała nie Polaka, który walczył w powstaniu listopadowym. W — Przymiotnik oznaczający to, cośmy utracili. PdW — Kraj nad półn.-wsch. wybrzeżem Adriatyki. Pd — Człowiek, który nie mówi, ale nie niemowa. PdZ — Inaczej spuchnięty. Z — Inaczej lśniący. PnZ — Połówka połowy.

Pomiędzy tych, którzy w terminie do 20. września nadesłali poprawne rozwiązanie wszystkich powyższych zagadek rozlosowana zostanie wspaniała nagroda w postaci pięknie oprawionego pamiątkowego albumu Międzynarodowego Złotu Skautowego w Kopenhadze w roku 1924 „Jamboree” zawierającego 200 prześlicznych fotografii z obozu, odbitych na najlepszym kredowym papierze.

Poza konkursem.

Zagadka.

Idąc pewnego razu polem spotkałem dwóch chłopców, którzy przystanęli i szukają czegoś.

— Czego szukacie — zapytałem.

— A no — powiada jeden — szukamy czegoś takiego, jeśli znajdziemy zostawimy tutaj, jeśli nie znajdziemy, zabierzemy ze sobą.

Czegóż oni szukali?



Wydawnictwa.

Album skautowy. Skauci węgierscy wydali album pod t. „Jamboree 1924”, który zawiera zbiór rysunków Ludwika Maitona. W albumie znajdujemy podobizny wszystkich niemal oficjalnych kierowników skautowych całego świata. Rysunki są bardzo udatne, a wykonanie artystyczne albumu stoi na wysokim poziomie. Album kosztuje 2 dolary (10,36 zł) i można go nabyć za pośrednictwem każdej księgarni, albo też zamówić wprost w „Offset-Buch-und Werbekunst-Leipzig-Seebergstrasse 57”.

Biblioteka Domu Polskiego. Pod tą nazwą wychodzi w Warszawie dziesięciodniowe wydawnictwo książkowe, które po bardzo niskiej cenie zaopatruje swych abonentów w wyborową lekturę pióra najlepszych naszych pisarzy. Ukazały się dzieła: J. I. Kraszewski: Pamiętnik Mroczyka. W. Kosiakiewicz: Nasz Mały, M. Rodziewiczówna: Ryngraf i Złota dola. A. Ossendowski: Na szerokim świecie, H. Rzewuski: Z pamiętników Soplisy i Wołody Skiba: Nad poziomy.

Ostatnio nadesłane nam tomiki (11 i 12) zawierają M. Smolarskiego: Białe Moce i Andrzeja Struga: Ich Syn. Pierwsza z nich jest to żywo i barwnie napisana powieść, osnuta na tle życia korsarzy polskich z czasów organizowania floty polskiej na Bałtyku przez Zygmunta Augusta.

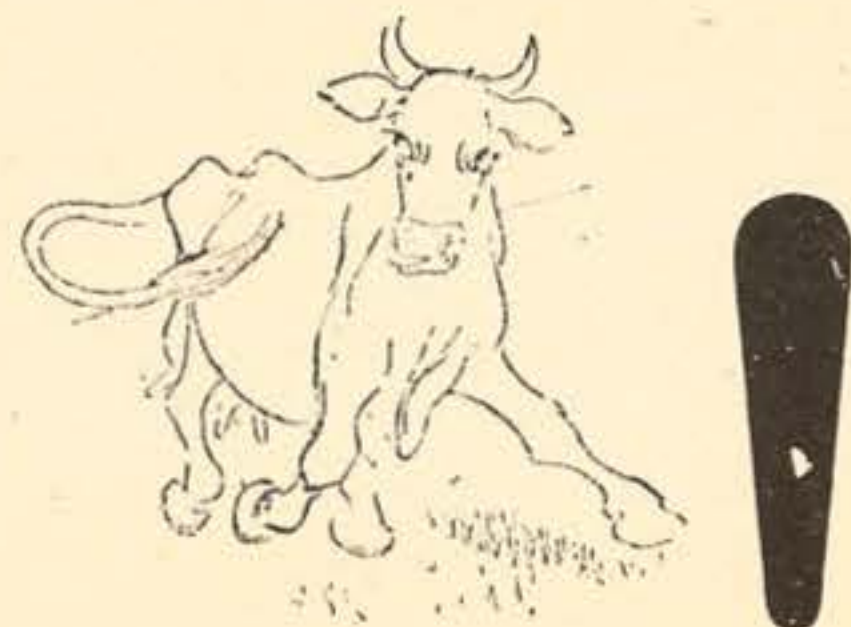
Andrzej Strug podaje nam trzy nowele, do których tematy zaczerpnął z czasów powstania w r. 1863.

„Biblioteka Domu Polskiego” mieści się w Warszawie, przy ul. Nowowiejskiej 27 i kosztuje w prenumeracie za 9 tomów — 3 zł 60 gr kwartalnie.

Stadion, ilustrowany tygodnik sportowy. Specjalny dział „Życie sportowe u harcerzy”. Redakcja i administracja: Warszawa, Galeria Luksemburga. Prenumerata kwartalna zł 7,50 Konto w P. K. O. 7498.

Z inicjatywy Warszawskiego Towarzystwa Akwarjów i Terrarjów (ulica Jezuicka 4—Muzeum Pedagogiczne) powstaje w Polsce pierwsze specjalne pismo, poświęcone zamilowaniu do akwarjów i terrarjów, „Akwarjom i Terrarjum”.

Prenumerata roczna wynosi na miejscu 6 zł z przesyłką 8.



Śmieć się

Dowcipny biskopt.

- Halo! Stacja? Proszę czterdzieści dwa pięćdziesiąt jeden.
- Zajęty.
- Przepraszam bardzo, ale pani się myli. Nie jest wcale zajęty, bo to właśnie numer mojego telefonu.

Amatorzy rybolówestwa.

- Cóż to takiego!
- A! Do starego diabła, to puszka z sardynek.
- Czekaj, czekaj! Może tam jeszcze jest coś w środku.

Na egzaminie z geografii pytają małego chłopca, co wie o Lipsku.

- Lipsk to jest miasto... — miasto o fali długości 454 mtr — pada „nowoczesna” odpowiedź zapalonego radioamatora.

Mamusia: Widzisz Zosienko, ilekroć jesteś niegrzeczną, przysparzasz mi siwych włosów.

Zosia (z przerażeniem): Mamusiu, coś ty robiła, kiedy byłaś w moim wieku. Przecież babunia zupełnie osiwiała.

Pewien przemysłowiec wszedł do westybulu hotelowego, rozebrał się i odstawił parasol, przyczepiwszy do niego kartkę następującej treści: „Parasol ten należy do boksera ciężkiej wagi. Wracam za dziesięć minut”.

Po 20 minutach, gdy znalazł się znowu w westybulu, parasola już nie było. Została tylko kartka, na której widniał tego rodzaju dopisek: „Parasol wzięty przez zwycięskiego biegacza długodystansowego. Odzyskanie go zupełnie niemożliwe”.

Marynarka austriacka nabyła tuż przed wojną kontrtorpedowiec „Huszar”, który nie mógł jednak wypłynąć do portu wojennego w Poli, bo za głęboko

się zanurzał. Po naradzie, aby statkowi ulżyć, uchwalono wszystkie metalowe części statku zrobić aluminiowymi. I tak też uczyniono, ale ku zdumieniu admiralicji statek zanurzał się teraz jeszcze głębiej. Trzy dni specjalna komisja badała powód tak niezwykłego zjawiska, aż dopiero prosty majtek zwrócił komisji uwagę, że metalowe części zastąpiono wprawdzie aluminiowymi, ale zapomniano zdjąć metalowe części wynieść ze statku na ląd. Majtek otrzymał zato sutą nagrodę i awans na podoficera pod warunkiem, że będzie o tem milczał. Trzeba myśleć i pracować, a nie gadać i radzić.

Mały chłopczyk zgubił gdzieś matkę w ścisku. Podchodzi więc do policjanta i pyta:

— Przepraszam, czy nie widział pan czasem jednej pani?

— Owszem — uśmiecha się policjant — widziałem nawet dużo pań.

— Ale czy nie widział pan takiej bez małego chłopca?

— Oczywiście widziałem.

— To ja jestem właśnie tym małym chłopcem. Może mnie pan do niej zaprowadzi.

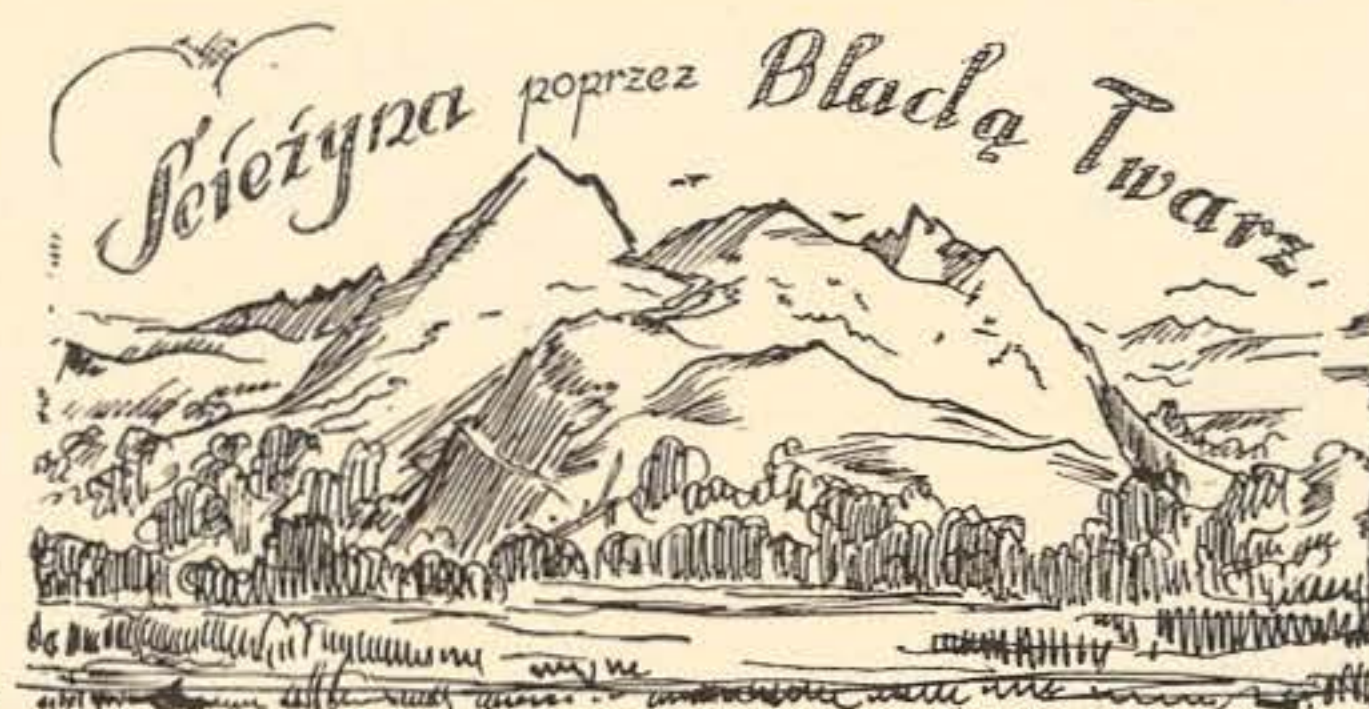
Coś wam powiem...



- Dlaczego zając idzie do lasu?
- Bo las do niego nie przyjdzie.

— Dlaczego macie przysyłać pieniądze „Czuj Duchowi” na prenumeratę.

- Bo „Czuj Duch” wam nie przyśle...



Charles D. Roberts.

(Dokończenie).

Niedźwiedź także usłyszał parskanie, stanął natychmiast i zrozpaczony obejrzał się na Peddlera.

„Ruszał! Naprzód!” zgrzmiał go Peddler i niedźwiedź, bardziej bojący się człowieka niż losiów, posłuchał. W następnej chwili z za pochyłości ukazał się wydłużony, ciemny, ogromny łeb, z silnymi, wystającymi wargami i wąskimi, gniewliwie złemi ślepiami. Za tym groźnym budzącym lękiem wysunęły się potężne bary, aż wreszcie cały byk w swym strasliwym majestacie stanął przed niedźwiedziem i człowiekiem, a za nim dwie krowy i cielę.

„Teraz będzie co oglądać!” pomyślał Peddler i jął szukać schronienia w skale na wypadek, gdyby jego rycerz poniósł klęskę.

Wobec niedźwiedzia krowy i cielę natychmiast się zatrzymały i z bojaźliwie naprzód wysuniętymi uszami, wytrzeszczyły ślepią na wroga, który im zamknął drogę. Stary byk natomiast kroczył dalej spokojnie, choć powoli i ostrożnie jak przystało na prawdziwego, doświadczonego wojownika. Czoło jego nie dźwigało w tej porze roku żadnych łopat, wielkie przednie racice jednak były bronią, którą umiał wlaść ze śmiertelną pewnością.

Ale niedźwiedź, cofający się wprawdzie przed tajemniczą potęgą wyroku ludzkiego, nie bał się losia. Wszak w tych dniach dopiero rozdarł był kilka cieląt. Był gotowy do walki. Szybkiem spojrzeniem przekonał się, że człowiek nie zbliżał się do niego i przywarłszy cielsko mocno do skalnej ściany, trwał z podniesioną ogromną łapą, jak bokser, w oczekiwaniu ataku. — Nie potrzebował długo czekać.

W wielkim napięciu, z zatamowanym oddechem Peddler patrzył jak byk powoli zbliżał się z wyniośle podniesionym łbem, jak gdyby chciał swego przeciwnika wogóle zignorować. Czyżby to wspaniałe zwierzę rzeczywiście próbowało przejść obok niedźwiedzia bez walki? Czy niedźwiedź pozwoli mu na to?

Nagle jednak i bez najmniejszej uprzedniej groźby przednia racica byka wyleciała aż do wysokości ramienia szybko się schylającego przeciwnika. Uderzenie nastąpiło błyskawicznie i z taką siłą, że byłoby pierwszym i ostatnim w tej walce, gdyby było trafiło. Lecz obrona niedźwiedzia była równie sprawna. Potężna jego łapa odbiła uderzenie i racica losia opadła bez skutku na kamienisty grunt. W tej samej chwili, nim jeszcze byk zdołał się zamierzyć do drugiego strasznego ciosu, niedźwiedź podskoczył jak sprężyna, całą mocą swych potężnych tylnych łap rozciągnął swoje cielsko i rzucił się z nieodpartą siłą jak klin między swego wroga a skalną ścianą. Z tą taktyką los przy wszelkich swoich walkach dotąd jeszcze się nie spotkał. Zachwiał się, potknął i obsunął za brzeg przepaści. Małą siłą rozpaczy usiłował zatrzymać się przednimi nogami o brzeg skały i w oszalałych podrygach przerzucić zwisające ciało w górę na ścieżkę. Lecz wtem otrzymał między oba dziko patrzące ślepią druzgocący cios. Zwalił się na wznak i spadł koziołkując w powietrzu wielkim łukiem w przepaść.

Skoro krowy zauważyły klęskę swego przewodnika, rzuciły się w dzikim, niebezpiecznym popłochu do ucieczki. Niedźwiedź pomknął za nimi ostrożnie, widocznie bez zamiaru dogonienia ich, Peddler biegł za nim, ze swej strony pilnując się, by swemu rycerzowi i zbawcy nie następować zbyt blisko na pięty.

Uciekające stado zniknęło wnet z oczu, zdawało się rzeczywiście torować drogę, bo dziwacznej procesji Peddlera i niedźwiedzia nie utrudniały już żadne przeszkody.

W pół godziny później dotarli do podnoża góry, ścieżka stała się szersza i rozgałęziała się w małe drożyny leśne, ginące między pagórkami. Zaledwie nadarzyła się niedźwiedziowi sposobność schronienia się, skreślił w bok i zniknął w gęstwinie świerków z trwożliwym pośpiechem, który u tak potężnego i groźnego zwierzęcia ubawił ogromnie Peddlera.



Zapowiedzi Redakcji.



Zapowiedzi — naturalnie nie z ambony. Takie sobie obietnice, tylko tem się od przysłowiowych obietnic różniące, że wiarygodne — co więcej — pewne!

Więc na początku uroczysta, ale poważna przemowa do druchen.

Przedewszystkiem pragniemy uprzejmie zakomunikować wszystkim **druchnom**, że mamy zamiar sprawom harcerstwa żeńskiego poświęcić wiele uwagi i jeszcze więcej miejsca. Spiknęliśmy się w tym celu z druchną Oleńką Małkowską, Prażmowską, Trylską, Paliwodzianką, Tucholską Bożeną, Gosieniecką i wielu, wielu innymi — tak, że w przyszłej naszej ankiecie żadna z druchen nie będzie miała sposobności uskarzać się na „Czuj Ducha”. **Pozatem zapraszamy uroczysto do współpracy** wszystkie druchny bez wyjątku.

Lecz na tem nie koniec. Jeśli się okaże, że zdobędziemy potrzebną ilość prenumeratorów, jeśli nasz projekt spotka się z energicznym poparciem z Waszej, druchenki, strony, w niedalekiej przyszłości przystąpimy do wydawania **drugiego pisma, całkiem dla druchen**. Nazwę dla niego później same będziecie mogły wymyśleć. Pamiętajcie tylko, że aby te słowa mogły szybko stać się ciałem, musicie uważać na ogłoszenia w następnym numerze „Czuj Ducha”, i sumiennie potraktować ankietę, jaką „Czuj Duch” rozesłał w tym celu do wszystkich komendantek Chorągwi. W wrześniowym numerze „Czuj Ducha” znajdziecie o tem wszystkim dużo ciekawych szczegółów.

A teraz

Uroczyste obwieszczenie do wszystkich.

Przeczytaliśmy niespełna dwieście odesłanych przez Was ankiet. Choć tylko dwieście, wdzięczni Wam za nie jesteśmy, bo dały nam doskonałego bodźca do pracy i wskazały jej drogi.

Poprawimy się z tych wad, które słusznie u nas znajdujecie: damy Wam rozmaite **wiadomości techniczne**, damy wieści o **życiu harcerskim**, damy **wskazówki metodyczne dla zastępów** (Czarny Wilk nad tem też myśli!) damy rady krajoznawcze, i pogawędki historyczne z życia wielkich rodaków i **humor**, wiele go wydobyć z siebie zdoła zgoła humor odbierającymi troskami finansowymi zafrasowana Redakcja. **Damy wszystko — choć powoli.**

Bądźcie cierpliwi i piszcie, czy jeszcze czegoś byście nie chcieli. Zrobi się wszystko! Niebawem ledwie czas będziesz miał pomyśleć o czemś — a już w „Czuj Duchu” będzie. To kwestja wprawy.

No, a jeśli nie chcecie zostawić nam całej sławy, chętnie się nią z Wami podzielimy. A więc dalej „mistrze pióra” **do wspólnej pracy**. Szczególnie chcielibyśmy wiedzieć **co tam u Was słyhać!**

* * *

I nie gniewajcie się Kochani Czytelnicy, że „Czuj Duch” przychodzi pod koniec miesiąca, dzieje się to dlatego, że w tym czasie się ukazuje, a ukazuje się wtedy znowu dlatego, że jest „za miesiąc”, a nie „na miesiąc”. To jest lepiej, boć trudno pisać, co się będzie działo naprzód! No nie?

Odpowiedzi.

H. Szulcówna, Główna. Za wiadomość o łopacie serdecznie dziękuję. Podaliśmy ją w kronice. Czuwajcie nadal.

Erka. Nie gniewajcie się, że zwlekaliśmy trochę z odpowiedzią. Wprzód lepiej będzie. Czy dostaliście pocztówkę? Z nadesłanych rzeczy umieścimy „Modlitwę”.

Druchna Małkowska. Pragnę poznać Wasz adres. Do Płazy wysłałem 6. VIII. list.

Kracica. Chciałbym do Was napisać parę słów, lecz nie wiem, czy adres Wasz jest wciąż ten sam. — Dajcie znać o sobie, a jednocześnie przyslijcie jakiś krótszy obrazek.

Roman Chrobowski, Sambor. Nie mamy, niestety, o tem żadnych wskazówek. Znaczkę przyslijcie.

Włóczęgi Kujawskie. Czarne kruki czemu milczą? Czy Wasza krucza natura temu winna, lub czyżby już było po włóczędze? Swego czasu (że już nie zdradzę, kiedy!) przyrzekliście trochę o sobie pisywać. Tak, przynajmniej mnie się wydaje!

Do nieustępliwych: piszcie o sprawach prenumeraty, komisji, zmian adresu i t. p. do Administracji — Poznań, Zamek, a nie do mnie. W tym wypadku stanowczość na nic się nie przyda! Czas odbiera i w dodatku mnie niezасłużony zawód sprawia: zabieram się do otwierania takiej, do redakcji adresowanej koperty z pospiechem, ciesząc się, że ktoś tam narzecz do redaktora się odezwał — aż tu o prenumeracie mowa! I cóż się z Waszą spostrzegawczością dzieje, skoro nie zauważyliście, że już po raz trzeci z rzędu Was o to prosimy.

Redaktor: Jan Łęcki. Redakcja i Administracja: Poznań, Zamek.

PRZEDPŁATA: rocznie 6,— zł, półrocznie 3,— zł, kwartalnie 1,50 zł.

OGŁOSZENIA: strona 100,— zł, pół str. 60,— zł, ćwierć str. 35,— zł, ósemka str. 20,— zł, szesnastka 15,— zł.

Konto czekowe w Pocztovej Kasie Oszczędności nr. 203 662.

Wydawca: Oddział Wielkopolski Zw. Harc. Polskiego. Czcionkami Drukarni Uniwersytetu Poznańskiego.